

diologii

Miesięcznik pedagogiczny

Nr 1 (188)
Styczeń 2015
Szczecin
ISSN 2300-9691

diologii

Henryk Sienkiewicz

POTOP

diologii

Bolesław Prus

LALKA

diologii

F. Dostojewski

ZBRODNIA I KARA

diologii

Stefan Żeromski

LUDZIE BEZDOMNI

J. Słowacki

BALLADYNA

Stefan Żeromski

WYBITYE PRACY

Lektury
do korekty



Ferie 2015 w Pałacu Młodzieży

Zdjęcia: Monika Wilczyńska



**„Dialogi” Miesięcznik
Pedagogiczny**

e-mail:
dialogi@palac.szczecin.pl

Wydawca:

Pałac Młodzieży –
Pomorskie Centrum
Edukacji

Redagują:

Ewa Karasińska
(redaktor naczelna)
Ryszard Goclan
(redaktor techniczny)

Kolegium redakcyjne:

Paweł Bartnik
Katarzyna Fenczak
*Róża Czerniawska-
Karcz*
Bogdan Matlawski
Wiesław Seidler

Zastrzegamy sobie
prawo do skracania,
opracowań,
redagowania
i adiustacji tekstów oraz
zmiany ich tytułów.
Za treść ogłoszeń
odpowiedzialności
nie ponosimy.

Adres redakcji:

Pałac Młodzieży – PCE
al. Piastów 7
70-327 Szczecin
tel. 91 422 52 61
Konto: **PeKaO S.A.**
II O/Szczecin
7512403927111
001006361605

W numerze:

- * „Wyberzmy wspólnie
lektury najmłodszych
uczniów” 4
- * **By pokochali czytanie...** ... 5-6
- * **Czytelnictwo
dzieci i młodzieży** 7



- * **Lektury szkolne
do korekty?** 8-9



- * **Biblio-
tekarz
poleca
książkę** 9-11



- * **Czytanie moja miłość** 12-13



- * **Czytać –
znaczy
tak wiele ...** 14-15

- * **Książkowy
przekładaniec** 15

- * **Uzasadnienie
do Literowych
Tajemnic** 16



- * **Literowe
Tajemnice** 16-24



- * **Zajęcia terenowe,
wycieczka – jako forma
organizacyjna w nauczaniu
przedmiotów
przyrodniczych** 25
- * **W trosce o bezpieczeństwo
i zdrowie dziecka
w przedszkolu** 26-27



- * **„Bezinteresowność
zawsze się opłaca”** 28



- * **„List do przyjaciela”** 29-30
- * **Sesja Morska
„Nasze Rejsy” 2014** 30

Warsztaty, konferencje, spotkania, projekcje

Sala do wynajęcia

Pałac Młodzieży oferuje do wynajęcia salę multimedialną na 50 osób. Sala znajduje się w budynku nowej siedziby, przy al. Piastów 7 (centrum Szczecina). Wyposażona jest w nowoczesny sprzęt techniczny, m.in. projektor, rzutnik multimedialny i nagłośnienie w systemie dźwiękowym dolby surround. Można tu zorganizować m.in. warsztaty, konferencje, spotkania, projekcje. Gwarantujemy pomoc techniczną przy obsłudze.

Warunki wynajmu i terminy rezerwacji – w sekretariacie PM-PCE, tel. 91 422 52 61



Regulamin przeprowadzenia ankiety

„Wyberzmy wspólnie lektury najmłodszych uczniów”

§ 1

Postanowienia ogólne

1. Ankieta jest przeprowadzana przez Ministerstwo Edukacji

Narodowej, z siedzibą w Warszawie przy Al. Szucha 25,

00-918 Warszawa, zwane dalej „Organizatorem”.

2. Celem przeprowadzenia ankiety jest uzyskanie informacji na temat książek, które zachęciłyby najmłodsze dzieci do czytania oraz mogłyby zostać lekturami w szkołach podstawowych.

§ 2

Zasady udziału w ankiecie

1. Udział w ankiecie „Wyberzmy wspólnie lektury najmłodszych uczniów” polega na wypełnieniu formularza opublikowanego na stronie internetowej Ministerstwa Edukacji Narodowej w zakładce aktualności.

2. Ankieta jest przeprowadzana w terminie od dnia 27 listopada 2014 r. od godziny 12.30 do dnia 31 stycznia 2015 r. do godziny 23.59.

3. Organizator może wydłużyć termin przeprowadzania ankiety.

§ 3

Warunki uczestnictwa

1. Udział w ankiecie może wziąć każda osoba zainteresowana, która wypełni formularz, o którym mowa w § 2 ust. 1.

2. W formularzu, o którym mowa w § 2 ust. 1, należy w szczególności wskazać tytuły i autorów od 1 do 5 książek, które zachęciłyby najmłodsze dzieci do czytania, oraz podać adres e-mail, który posłuży do skontaktowania się z uczestnikami, którym system wylosuje nagrody.

3. Każdy uczestnik ankiety może wypełnić formularz tylko jeden raz.

§ 4

Nagrody

1. Wśród osób, które wypełnią ankietę, zostanie rozlosowanych 10 czytników książek – ebook, wraz z wgranymi na nie książkami w formie elektronicznej.

2. Losowanie nagród zostanie przeprowadzone przez system elektroniczny, nie później niż w ciągu 5 dni od dnia zakończenia przeprowadzania ankiety.

3. Nad poprawnością losowania nagród czuwać będzie powołana w tym celu komisja.

4. Przedstawiciele komisji będą kontaktowali się z wylosowanymi przez system uczestnikami pod wskazanymi w ankiecie adresami e-mail, celem uzyskania adresów pocztowych, na które możliwe będzie wysłanie nagrody.

5. W przypadku nieodebrania nagrody, tj. zwrotu przesyłki do Organizatora, nagroda wraca do puli i stanowi przedmiot ponownego losowania, aż do momentu przekazania jej wylosowanemu uczestnikowi.

6. Nagrody nie podlegają zamianie na inne ani wymianie na ekwiwalent pieniężny.

§ 5

Postanowienia końcowe

1. Udział w ankiecie jest równoznaczny z akceptacją niniejszego Regulaminu.

2. Organizator nie ponosi odpowiedzialności za:

- a) problemy w funkcjonowaniu formularza, o którym mowa w § 2 ust. 1, jeżeli nastąpiły one wskutek zdarzeń, których Organizator przy zachowaniu należytej staranności nie był w stanie przewidzieć, lub którym nie mógł zapobiec, w szczególności w przypadku problemów związanych ze zdarzeniami losowymi o charakterze siły wyższej;

- b) przerwy w funkcjonowaniu formularza, o którym mowa w § 2 ust. 1, zaistniałe z przyczyn technicznych lub niezależnych od Organizatora;

- c) udział w ankiecie niezgodnie z postanowieniami niniejszego Regulaminu i szkody tym spowodowane.

3. Z udziału w ankiecie są wyłączeni pracownicy Organizatora bezpośrednio zaangażowani w organizację ankiety oraz osoby wspierające jej przeprowadzenie.

4. Sprawy dotyczące przeprowadzenia ankiety, nieuregulowane w Regulaminie, są rozstrzygane przez Organizatora.

XXX

Zainicjowana przez MEN propozycja wskazywania lektur dla uczniów szkół podstawowych nadal trwa. Każdy zainteresowany, za pośrednictwem strony www.men.gov.pl (<http://www.men.gov.pl/index.php/58-nie-przypisane/1642-ankieta>), może w niej wziąć udział do 31 stycznia.

By pokochali czytanie...

Od 27 listopada ubr. Polaków elektryzuje treść konkursu (bo i nagrody dla głoszących przewidziano) zorganizowanego przez MEN: „Wyberzmy wspólne lektury najmłodszym uczniom”. Ponieważ jesteřmy narodem ekspertów w niemalże kaźdej dziedzinie i niewiele wcześniej mogliřmy - jako rodzice choćby – wypowiedzieć się w kwestii darmowego podręcznika dla pierwszaków, wielu czuje się w obowiązku pochylenia się nad kolejną kwestią poddaną społecznym konsultacjom.

Kocham czytanie i obrałam zawód nauczyciela, który daje możliwość przekazywania tej pasji (przyznaję, z różnym skutkiem), toteż intencja przyřwiecająca ministerstwu jest mi bardzo bliska. Od ponad dwóch lat jestem również aktywną użytkowniczką konta na portalu zrzeszającym miłośników czytelnictwa www.lubimyczytac.pl, mogłam więc na bieżąco śledzić dyskusje ludzi, dla których czytanie jest pomysłem na życie. Użytkownicy portalu podzielili się mniej więcej po połowie w kwestii podejřcia do zmiany listy lektur dla dzieci – jedni w pełni aprobują obecnie obowiązujący kanon, inni zgadzają się z argumentami ministerstwa (dalej następuje zazwyczaj opis mąk czytelnika, których przyřporzyły mu konkretne tytuły w podstawówce). Jedna z uczestniczek, niejako w odpowiedzi na argumenty ministerstwa o nieprzystawalności proponowanych dotychczas lektur do řwiata znanego dzieciom, mądrze stwierdziła, iż: „To nie rzeczywistość decyduje o aktualności książki, ale poruszane w niej problemy i język. [...] Czy rzeczywistość Harry'ego Pottera jest w jakimkolwiek stopniu znana dziecku? Czy rzeczywistość wyimaginowanej szkoły czarodziejstwa może być znana komukolwiek? NIE, ale mimo to książki te wciągają i przekazują wspaniałe prawdy o relacjach międzyludzkich oraz o emocjach i sztuce wyboru”. Eldunari (pisownia oryginalna)

Wielu użytkowników portalu wyraziło jednocześnie obawę, czy wprowadzenie popularnych tytułów do kanonu lektur z miejsca nie skaże ich na czytelniczki niebyt z racji ich obowiązkowości czy wciąż pokutującego w polskim społeczeństwie poglądu, iż to, co jest na liście lektur, jest nieciekawe i nieprzydatne w „realnym řwiecie”.

„Bardzo mi przeskadza wspomniane wcześniej „czytanie na oceny”. Na przykład taki Folwark zwięrzęczy czytało mi się bardzo dobrze, ale co chwilę musiałam się zatrzymać i starać zapamiętać in-

formacje. I potem co z tego, że rozpisuję się w pytaniach otwartych, jeśli tracę punkty na pytaniach o imiona bohaterów czy chronologię wydarzeń (mam baaardzo słabą pamięć, taką naprawdę słabą)”. Furugoori (pisownia oryginalna).

Podobne obawy miałam jako nauczyciel, gdy zastanawiałam się nad wprowadzeniem ukochanego Tolkiena jako jednej z pozycji do omówienia z moimi gimnazjalistami. Zdecydowałam się na pierwszą część „Władcy pierścieni” po wielu rozterkach, gdyż zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że wielu uczniów może zadowolili się jedynie pobieżnym obejrzeniem filmu w reżyserii Petera Jacksona, wyrzekając, iż zabrałam im trzy cenne godziny z życia. Z pewnością grubość danej pozycji jest czynnikiem, który z miejsca zniechęca dużą grupę młodych ludzi do przeczytania jej. Wielu polonistów potwierdzi moją obserwację, że w przeciętnej szkole pierwszym pytaniem pojawiającym się podczas rozmowy o planowanych lekturach jest to o ilość stron.

Co zachęciło mnie do podjęcia ryzyka? W zeszłym roku szkolnym, przygotowując się warsztatowo do pracy w nowej klasie pierwszej o profilu „Technologie komunikacyjne” (novum – pierwsza klasa w niepublicznej placówce w Szczecinie, która wykorzystuje tablety jako narzędzia wspomagające nauczanie w codziennej pracy z uczniem), zdecydowałam się na jeden z kursów e-learningowych wprowadzających w świat TIK (czyli technologii informacyjno - komunikacyjnych), prowadzonych przez CEO. Na forum kursu zetknęłam się z doświadczonymi kolegami i koleżankami, którzy wykorzystują TIK na co dzień w pracy z uczniem zarówno rozpoczynającym swoją przygodę z nauką, w tym również z czytaniem, jak i z weteranami szkolnej ławy. Poznałam wiele przykładów dobrej praktyki, dzięki czemu mogłam wzbogacić metody pracy ze swoimi uczniami. Minęło pół roku, kolejne intensywne szkolenie CEO (o e-portfolio) pozwoliło mi zdobyć się na kolejny krok, by zacząć działać ze swoimi wychowankami w sieci i współtworzyć z nimi klasowe blogi edukacyjne (serdecznie polecam nauczycielom wszystkich przedmiotów platformę kiddblog.org). Uwierzyłam, jak wielu pedagogów w Polsce, że technologie komunikacyjne są naszymi sojusznikami w codziennej pracy z uczniem. Jako nauczyciel mam osobistą satysfakcję, iż dbam o własny rozwój i nie pozostaję z tyłu za moimi uczniami. Część ferii poświęcę na przygotowywanie kolejnych WebQuestów związanych z lekturami dla moich klas. Jeśli choć kilku uczniów zainteresuje się

Tolkienem, to myślę, że warto się trudzić. Są też poloniści, którzy wykorzystują Facebook, by popularyzować czytanie, organizują konkursy online na temat danej lektury, mając duży odzew wśród młodzieży – te wszystkie działania wskazują, że nauczyciele aktywnie poszukują nowych dróg popularyzowania czytelnictwa.

A tymczasem w moim gimnazjum... Nie ma przewry, bym nie wypatrzyła kogoś z książką w rękę. Przeważają nowości: tytuły znajdujące się na top listach popularnych wydawnictw (czyli komercyjne hity) oraz pozycje, których adaptacje filmowe można w danym momencie obejrzeć i spodobały się tak bardzo, że dziecko sięgnęło po książkowy oryginał – mamy do czynienia niejako z odwróconym porządkiem recepcji.

W ankiecie, którą przeprowadziłam na potrzeby tego artykułu, w pytaniu o książki, które młodzież chciałaby omawiać na lekcjach, pojawiły się następujące propozycje: wśród chłopców wygrywa zdecydowanie R.Riordan i jego popularne serie: „Percy Jackson i bogowie olimpijscy” (premiera filmu w 2013 r.) oraz „Olimpijscy herosi”, zaś dziewczęta życzyłyby sobie wszystkich części „Igrzysk śmierci” S. Collins (prawie cała seria jest już przeniesiona na ekran, komercyjny sukces), „starej” już sagi „Zmierzch” S. Meyer (ostatnia część sfilmowana w 2012 r.), „Gwiazd naszych winy” J. Greena (i innych jego pozycji, wydanych przez Bukowy Las; premiera filmowa „Gwiazd” w Polsce - czerwiec 2014 r.) oraz bardzo popularnej ostatnio serii „Nocna szkoła” C. J. Daugherty (zwiastuny serialu opartego na jej motywach można obejrzeć w sieci). Elementami wspólnymi wszystkich tych książek są: młodzi bohaterowie, z którymi czytelnicy mogą się utożsamiać, wartka akcja, często tajemnica, bogaty świat uczuć, które są udziałem opisywanych postaci oraz – co napisałam wyżej – adaptacje filmowe tych książek są kasowymi hitami w kinach na całym świecie. Oczywiście pojawił się wśród propozycji wspomniany wyżej „Harry Potter” J.K. Rowling, ale, według mojego rozeznania, u uczniów, którzy chcieli zaproponować cokolwiek, by nie zostawić pustego miejsca (oczywiście seria o młodym magu spełnia wszelkie warunki, by trafić w gusta młodych czytelników; wszystkie części serii dawno temu sfilmowane).

Wśród odpowiedzi na pytanie o zniechęconą lekturę z podstawówki zarysowuje się wyraźnie podział uzależniony od płci czytelnika: chłopcy za najmniej lubianą lekturę uznali „Anię z Zielonego wzgórza” L.M. Montgomery; za to dziewczęta podawały „W pustyni i w puszczy” Sien-

kiewiczza oraz „Chłopców z placu broni” F. Molnara. Wśród ulubionych lektur omawianych na wcześniejszym etapie edukacyjnym pierwsze miejsce – u obydwu płci – zajmuje zdecydowanie „Hobbit” J.R.R. Tolkiena (znamienne, że w grudniu 2014 r. ukazała się ostatnia część komercyjnego hitu P. Jacksona, będąca filmową adaptacją dzieła angielskiego pisarza).

Wielu bibliotekarzy, którzy podzielili się na lubimyczytać.pl swoim obserwacjami na temat czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży, potwierdza moje wnioski z ankiety; podkreślają, iż nawet w przypadku popularnej serii o Harrym Potterze dzieci sięgają przede wszystkim po filmy, a tylko nieliczne decydują się na poznanie książkowego pierwowzoru, co widać po ilości wypożyczonych woluminów.

A co z listą lektur dla najmłodszych? Znowu odwołam się do opinii użytkowników portalu lubimyczytać.pl – otóż wielu z nich podaje jako swoje propozycje tytuły, które już są na liście lektur (np. „Lew, czarownica i stara szafa” C.S. Lewisa, seria o Mikołajku duetu Sempe – Gościnnny, czy właśnie „Hobbit” Tolkiena); jeszcze inni, nie zważając zupełnie na przedział wiekowy czytelników, którym mają zaproponować lekturę, próbują przeforsować swoje ulubione tytuły (np. „Grę Endera” O. Scotta – Carda, „Psa Baskerville’ów” A.C. Doyle’a czy „Małego Księcia” A. de Saint-Exupery’ego).

Są też i ci, którzy podają solidne listy książek przetestowanych na własnych pociechach w wieku wczesnoszkolnym i te uważam za najbardziej wartościowe i przydatne. Co jest warte podkreślenia, wielu promuje polskich twórców, pojawiają się więc często nazwiska współczesnych rodzimych pisarzy: A. Onichimowskiej, B. Ostrowickiej, G. Kasdepkego, M. Brykczyńskiego, M. Rusinka, J. Olech czy H. Olczak - Moraczewskiej. Mają oni dar słowa, talent i wyobraźnię, by zawładnąć sercami najmłodszych czytelników.

By dziecko pokochało czytanie, musi się „zarazić” czymś zaangażowaniem – jeśli – z różnych względów – tej miłości nie przełożą rodzice, powinni to być nauczyciele. Nie deprecjonowałabym też roli kinowych hitów będących adaptacjami książek w (pośrednim) promowaniu czytelnictwa. Jest szansa, że młody człowiek, rozsmakowawszy się w czytaniu, będzie sięgać po coraz ambitniejsze tytuły (i tu znowu pole do popisu dla dorosłych – pedagogów, bibliotekarzy i rodziców).

Ewa Owczarska

– nauczyciel mianowany, polonistka

w Gimnazjum Nr 18

imienia Noblistów Polskich w Szczecinie

Wypożyczalnia Książnicy Pomorskiej

Czytelnictwo dzieci i młodzieży

Lektury szkolne są wypożyczane bardzo chętnie, ale wiadomo, pod przymusem.

Niemniej w czołówce znajdują się takie tytuły jak: *Folwark zwierzęcy, Medaliony, Granica, Zbrodnia i kara, Ferdynand, Zdażyć przed Panem Bogiem, Rok 1984, Mitologia Parandowskiego, Inny Świat, Przedwiośnie, Dżuma, Lalka, Dziady, Hamlet, Kamienie na szaniec, Cierpienia młodego Wertera, Faust, Proces, Kordian, Początek Szczęśliwego życia itd.*

I tacy autorzy jak: Orwell, Nałkowska, Dostojewski, Gombrowicz, Camus, Goethe, Szekspir, Mrożek, Herling-Grudziński, Prus, Kafka, Krall, Mickiewicz, Słowacki, Żeromski, Sołżenicyn, Bułhakow itd.

Są to dzieła trudne w odbiorze dla młodego człowieka, w którym z jednej strony dominuje bez troski pęd do zabawy, z drugiej potrzeba poznania świata dorosłych.

Lektury szkolne rzadko kiedy są atrakcyjne dla kogoś szukającego zabawy. W tonie cierpiętniczo-depresyjnym traktują głównie o problemach związanych z wojną, biedą i niedolą, i dotyczą realiów całkowicie obcych współczesnej młodzieży. Młody człowiek szukający wiedzy przydatnej w dorosłym życiu, może poczuć się zawiedziony i zniechęcony wnioskami płynącymi z lektur szkolnych. *Szuka motywacji i afirmacji, a nie ograbienia ze złudzeń. Sprawy nie ułatwia przeważnie trudny język dzieł, a także konstrukcja utworów, daleka od prostego i klarownego przekazu współczesnych mediów.*

Oczywiście w szkole poprzeczka intelektualna musi być ustawiona wysoko i nie ma od tego ucieczki.

Co czyta młodzież, kiedy nie jest zmuszana?

Literaturę wesołą, rozrywkową, przygodową, łatwą w odbiorze i przede wszystkim dotyczącą współczesnych realiów kulturowych. Oczywiście dominuje fantastyka, horror i komiks.

Z autorów: Sapkowski, Pilipiuk i inni polscy autorzy, dystansujący wszystkich Pratchett, Lovecraft, King, Lemony Snicket, Muchamore, Riordan, Flanagan, Sandemo, Paolini, Tolkien i wszyscy autorzy fantastyki dla dorosłych.

Szczególnym zainteresowaniem cieszą się opowieści o wampirach (Meyer i Rice), czarodziejach

(Rowling, Lewis, Huntington), a nawet młodych naukowcach (Rafał Kosik - Felix, Net i Nika).

Najczęściej wypożyczane są cykle: Opowieści z Narnii, Harry Potter, Igrzyska śmierci, Artemis Fowl.

W powieści obyczajowej królują wszystkie książki Musierowicz, następnie Plotkara i inne książki Cecily von Ziegesar, podobnie seria powieści Meg Cabot, a później Oskar i pani Róża, Adrian Mole, Charlie i fabryka czekolady i setki innych, a z poważniejszych: My, dzieci z dworca ZOO i Pamiętnik narkomanki Barbary Rosiek.

Młodzi czytelnicy sięgają też po literaturę dla dorosłych: Puzo, Wharton, Nicholas Sparks.

Nieśmiertelny pozostaje Arthur Conan Doyle ze swoim Sherlockiem Holmesem, Bram Stoker z Draculą i Mary Shelley z Frankensteinem.

Wśród młodszych czytelników najpopularniejsze są: Martynka, Koszmarny Karolek, Krecik, Mikołajek, Franklin, Muminki i ogólnie Disney.

Całkiem nieźle się jeszcze trzymają powoli zapominani Niziurski i Nienacki z Panem Samochodzikiem, którego prawdopodobnie czyta już więcej dorosłych niż dzieci.

Z komiksów oczywiście Asteriks, Gwiazdne wojny, Tytus, Romek i Atomek, Kaczor Donald i wszelkie inne komiksy science-fiction, i tutaj także dorośli nie odmawiają sobie tej wyszukanej rozrywki.

Oczywiście wypożyczanych tytułów jest dużo więcej, ponieważ mamy olbrzymią ofertę, szczególnie dla dzieci.

Duży wpływ na wybór lektur nieobowiązkowych ma kino, co widać na przykładzie sprzężenia zwrotnego między ekranizacjami, a ilością wypożyczeń: cieszący się powodzeniem Władca Pierścieni zyskiwał w tym względzie o kilkaset procent, podobnie Zmierzch, Walka o tron, Igrzyska śmierci, Filary Ziemi Folletta i Opowieści z Narnii, z wyjątkiem Wiedźmina.

Faktycznie są książki, które przyciągają młodzież do bibliotek i przykładem jest przede wszystkim fenomenalny w związku z tym Harry Potter, który odrestaurował modę na czytanie.

Wydaje się, że sytuacja nie jest zła. W Wypożyczalni Książnicy Pomorskiej w Szczecinie młodzież łącznie ze studentami stanowi prawie połowę ogółu czytelników. Większość wypożyczeń dotyczy oczywiście zadanych lektur i literatury popularno-naukowej, jednak literatura piękna ma swoich stałych zwolenników.

Remigiusz Łaskarzewski
– kierownik Wypożyczalni
Książnicy Pomorskiej

Lektury szkolne do korekty?

Obecnie w mediach trwa dyskusja na temat lektur szkolnych w szkole podstawowej: które z nich zachować? Z których zrezygnować? Jakie nowe dodać? Właściwy dobór tekstów do pracy podczas lekcji, a także do pracy w domu (samodzielnie lub z rodzicem) to kwestia niezwykle ważna dla rozwoju dziecka. Do końca stycznia 2015 MEN zaprasza wszystkich zainteresowanych do udziału w ankiecie zamieszczonej na ministerialnej stronie internetowej i do wpisywania swoich propozycji lekturowych. Jednocześnie w gazetach (np. „Kurierze Szczecińskim” z 12 grudnia 2014, artykuł Moniki Gapińskiej) można przeczytać, że urzędnicy ministerstwa oświaty obwiniają nauczycieli za to, że uczniowie nie czytają książek. Ale czy lista lektur zależy wyłącznie od nauczycieli? Nie oni podejmują przecież takie decyzje i podpisują rozporządzenia... A zainteresowanie młodego człowieka lekturą, czyli słowem pisanim, nie jest wyłącznie zadaniem szkoły i nauczycieli, dom również odgrywa niebagatelną rolę: to tam czyta się dzieciom bajki na dobranoc, tam też obserwuje rodziców z książką.

Moje obserwacje na temat czytelnictwa uczniów na różnych etapach edukacji z konieczności są ograniczone (praca w liceum, a własne dziecko dopiero kończy podstawówkę), przyglądam się jednak tematowi z zainteresowaniem. Wnioski? Najpierw odniosę się do kwestii „upadającego czytelnictwa”. Rzeczywiście, dzisiejsze nastolatki to już inny czytelnik niż ten z początków mojej pracy zawodowej dwadzieścia lat temu. Uczniowie współcześni czytają, jedni więcej, inni mniej, tyle że... korzystając z odmiennych nośników niż tylko te tradycyjne, w postaci słowa drukowanego. Aż 62 proc. badanych uczniów gimnazjów regularnie szuka w internecie informacji na interesujące ich tematy, 55 proc. przynajmniej raz w tygodniu zagląda do serwisów lub prasy elektronicznej, a 37 proc. na blogi i inne strony poświęcone internetowym formom twórczości. Podobno 13 proc. piętnastolatków przynajmniej raz w tygodniu sięga po e-booka. Książki w elektronicznej wersji czytają rzekomo częściej chłopcy niż dziewczęta (wnioski z badania czytelnictwa dzieci i młodzieży, Instytut Badań Edukacyjnych).

Uczniowie wybierają różne książki do e-lektury, jednak najczęściej są to publikacje niebeletrystyczne, związane z zainteresowaniami pozaszkolnymi, a także poradniki (dane na podstawie Kuriera Edukacyjnego Wydawnictwa Operon, z dnia 29 grudnia 2014). Jednocześnie nastolatki same przyznają, że jeśli mają

wyбір, to wolą czytać książki w wersji tradycyjnej, drukowane na papierze (np. fantasy). Zamiast walczyć z młodzieżowymi wyborami (jak Don Kichot z wiatrakami), może powinniśmy popracować nad tym, by uczniowie nauczyli się wybierać mądrze, by stali się świadomymi użytkownikami portali promujących kulturę w rozmaitych jej aspektach?

Z moich rozmów z uczniami wynika, że lektury szkolne ich nudzą – nie chcą ich czytać, bo: słyszeli od starszych roczników, że są trudne, niedzisiejsze. Poza tym, lektura szkolna kojarzy się z przymusem, więc nawet gdyby była ciekawa, w jej poznaniu przeszkadza to, że jest... lekturą szkolną. Jeśli już uczeń się przełamie, bywa, że tekst mu się zaczyna podobać albo przynajmniej zaczyna go rozumieć czy chociaż doceniać rangę tekstu. W klasach IV-VI szkoły podstawowej rzeczywiście można by listę lektur „przewietrzyć”, ale tym niech się zajmą specjaliści



Gala i uroczysty finał projektu „Przyjmij lekturę – wciągnij się w kulturę”, organizatorzy projektu (uczniowie I LO).

od wskazanego etapu rozwojowego, biorąc pod uwagę propozycje rodziców i pedagogów.

Co z gimnazjum i szkołą ponadgimnazjalną? Polonista w gimnazjum i szkole ponadgimnazjalnej nie jest do końca wolny w swych wyborach: ma bowiem obowiązek omówienia tekstów zaznaczonych gwiazdkami (w GM – w całości nie mniej niż 5 pozycji książkowych w roku szkolnym, w LO – nie mniej niż 13 pozycji książkowych w całości odpowiednio w cyklu trzy- lub czteroletnim, np. *Bogurodzica*, *We-sele*, *Pan Tadeusz*, *Dziady cz. 3*, *Lalka*; ponadto inne teksty we fragmentach). Odkąd obowiązuje nowa podstawa programowa, uczeń ma prawo zaproponować własne lektury; co - mam wrażenie - zdarza się bardzo rzadko. Na szczęście polonista może podjąć decyzję o omawianiu (lub nie) niektórych tekstów z tych „nieogwiazdkowanych”. To dobrze, że można skorzystać z takiego prawa i zrezygnować np. z *Ludzi bezdomnych* czy *Jądra ciemności*, ale w zamian omówić *Medaliony*, *Inny świat*, teksty I. B. Singera, O. Tokarczuk, G. Orwella...

Gdy wyciągnąć wnioski ze szkoleń dla egzaminatorów (CKE), ale także niedawnych próbnych matur (Operon, OKE) oraz matur pilotażowych (WSiP) wiadać, że omówienie jedynie lektur „z gwiazdką” nie wystarczy, by na maturze uzyskać wysoki wynik. Nauczyciel języka polskiego nie może w liceum/technikum zrezygnować z wielu tekstów, choćby miały być omawiane jedynie we fragmentach. Co prawda, do polonisty należeć będzie decyzja, co omawia, ale w swoich wyborach nie powinien się kierować osobistymi sympatiami, lecz przydatnością danych tekstów w ilustrowaniu określonych zjawisk językowych (stylizacje, np. archaizacja, środki artystyczne do obrazowania grozy wojny, dominujące funkcje języka) bądź kulturowych (interpretacja obrazu, wykorzystanie kontekstów). Odpowiedzialność ogromna! W moim przekonaniu, w liceum nie powinniśmy oddawać prawa do decyzji w ręce rodziców czy samych uczniów. To podstawa programowa określa, w jaką wiedzę i jakie umiejętności trzeba ucznia wyposażać.

Liceum jest więc ostatnim etapem, podczas którego uczeń ma szansę zapoznać się z klasyką polską i światową - choćby pod przymusem. Jeśli przy okazji uda się uczniowi zainteresować książką - bardzo dobrze. Przykładem takiego niewymuszonego zainteresowania uczniów czytelnictwem i chęcią propagowania lektury jako zdrowego nawyku była akcja sześciorga młodych ludzi z I LO i KLO w Szczecinie „*Przyjmij lekturę – wciągnij się w kulturę*”. Projekt promujący czytelnictwo był realizowany w naszym mieście od 1 do 13 grudnia w wybranych szczecińskich kawiarniach, pizzeriach i restauracjach. Osoby zainteresowane mogły poznać fragmenty książek (w formie audiobooka) czytane przez aktorów scen szczecińskich (Teatru Polskiego, Teatru Współczesnego, Teatru Lalek „Pleciuga”). Ta spontaniczna akcja okazała się wielkim sukcesem, a młodzi aktywiści przy pomocy całej masy pomocników zorganizowali przedsięwzięcie, które ma szansę na kontynuację w 2015 roku.

Aby zakończyć swoją wypowiedź na temat lektur pozytywnym akcentem, chciałabym jeszcze raz podkreślić, że chyba nie jest tak źle, jakby się mogło wydawać. Niech różne instancje nie przeszkadzają nauczycielom uczyć, bo ci znają swoje obowiązki. Uczniowie dzielą się na tych, którzy zawsze będą czytać (lektury bądź inne propozycje) i na tych, których do czytelnictwa pewnie nie przekonamy nigdy. A ministerstwo, zamiast obwiniać nauczycieli o kryzys czytelnictwa i inne plagi szkolne, mogłoby wesprzeć polonistów w różnych inicjatywach propagujących kulturę.

Anna Kondracka-Zielińska

– dyplomowany nauczyciel języka polskiego
I LO, dr nauk humanistycznych

Bibliotekarz poleca książkę „Echa tamtych lat” Aleksandry Petruszewicz – II wojna światowa widziana oczami dziecka

Wojna to czas kojarzony przez wielu ludzi z bólem rozstania z bliskimi, serią tragedii i śmiercią. W każdym, kto przeżył wojnę, trwale odcisnięte są w pamięci chwile z tamtego czasu. Wielu naocznych świadków żyje jeszcze do dziś i przekazuje ustnie lub prozatorsko swoją historię wojenną.

Właśnie w marcu 2014 roku Książnica Pomorska miała zaszczyt gościć autorkę takich wspomnień Aleksandrę Petruszewicz, która podczas spotkania autorskiego zaprezentowała swoją najnowszą książkę pt. *Echa tamtych lat*. Aleksandra Petruszewicz, pedagog specjalny z ogromnym doświadczeniem, znana dotychczas jako poetka, fraszkopisarka i autorka książek dla dzieci, opublikowała pierwszy tom prozatorski, składający się z czterech dłuższych opowiadań, adresowanych do młodzieży i czytelnika dorosłego.

Echa tamtych lat to osobiste wspomnienia i własna wizja wydarzeń Aleksandry Petruszewicz. Gdy wybuchła II wojna światowa, autorka miała 3 latka. Trudny czas wojny oznaczał strach o życie i skazał wiele rodzin w tym autorki na permanentną tułaczkę, jak czytamy w jednym z opowiadań Namydło: „*Mam niewiele ponad pięć lat i mieszkam od niedawna w Sannikach z rodzicami i rodzeństwem po ciężkich traumatycznych przeżyciach związanych z wysiedleniem... nazywają nas przybyszami, bo jesteśmy tu obcy...*”.

Autorka opisuje wojenną rzeczywistość tak, jak ją pamięta. Przy pomocy prostych zdań, bez zbędnych ozdobników, powstrzymując się od typowej dla dorosłych narracji. Z lekkością odtworzony jest dziecięcy świat autorki z wszystkimi radościami i smutkami tego nieprzyjaznego dzieciństwu czasu wojny. Warto podkreślić, że w tych opowieściach nie wszystko jest czarne. Jest dziecięca tęsknota za utraconym domem-miejscem, w którym wszystkim żyło się bezpiecznie i radośnie, za nianią, za ulubionymi zabawkami, za dobrym jedzeniem, ale jest także dziecięca ucieczka od tragedii wojny, kiedy mała Oleńka marzy na huśtawce o samych pięknych i dobrych rzeczach, wznosząc się do samego nieba lub bawi wspólnie z innymi dziećmi tym, co znajdują na podwórku.

Opowiadania epatują emocjami, które pozostawiają w czytelniku trwałe ślad. *To zasługa dziecięcej rezolucyjności, wrażliwości i analizy świata pięcioletniej autorki, która przedstawia w opowiadaniach zachowaną w pamięci prawdziwą rzeczy-*

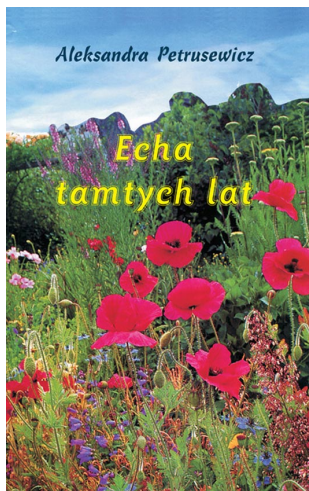
wistość tamtych lat, jak sama podkreśla w opowiadaniu słowami: „Teraz stojąc przed domem, w myślach analizuję sytuację świata, w którym żyję” i dalej zastanawia się: „Czy już zawsze tak będzie?..”

Wojna to same straty, żadnych zysków. Jednak wola przetrwania, chęć życia napędzają do działania wbrew wszystkiemu. Walka o życie oznaczała m.in. konieczność ukrywania się. Ale też przejmujący głód był zaspokajany na wszelkie możliwe sposoby m.in. jak podkreśla autorka – zniechęconą czarną melasą, gliniastym chlebem, „który trzeba zjeść, żeby żyć – jak mawia nasz tato... i trzeba jeść, tymczasem, co Bóg da”.

W tej lekturze nie ma ani beztroskiego tonu, ani cudownego zakończenia. **Wojna zabiera dziecku cały świat: silne ramiona taty oraz poczucie bezpieczeństwa, jak czytamy z drżącym sercem w opowiadaniu pt. *Echa tamtych lat*: „Porażeni grozą rozgrywających się na naszych oczach zdarzeń, padliśmy na naszą mamę, chcąc ogrzać ją naszymi ciałami, żegnając oddalającego się tatę jedynie przeraźliwym, rozdzierającym wołaniem: – Tatulku, tatusieńku, tatusiu!”.** Autorka już nigdy nie zobaczyła swojego ojca. To niezwykle mądra książka. Opowiadając uczy, ale nie robi tego w nachalny sposób. Uwzględnia możliwości emocjonalne i poznawcze młodego czytelnika.

Bliscy dorośli próbują chronić dzieci. Przedstawiając im całą wojenną rzeczywistość w łagodny sposób. Aleksandra Petrusiewicz pokazuje, w jaki sposób dorośli pomagali dzieciom zrozumieć to, co się dzieje, szanowali dziecko i jego niepokój: „Tatuś powiedział, że mam o tym nie myśleć, bo to jest zmartwienie i zajęcie dorosłych... dodał też, że dzieci powinny słuchać starszych i wierzyć w to, co oni mówią”.

Dodatkowym atutem książki są piękne kolaże autorstwa Ireny Nyczaj, które barwnie i symbolicznie otwierają drzwi do poszczególnych opowiadań oraz słowo wstępne Stanisława Nyczaja, który we wstępie między innymi napisał: „Przeżycia z czasu dzieciństwa i młodości mają też swoją moc, udzielając się wyobraźni klimat. Sprawiają to szczerowość pierwszoosobowej narracji, uczciwa wierność zapisu spraw z otoczenia, sąsiedztwa i tych głęboko osobistych, niemal intymnych. Spraw współczesnych w cierpieniu Żydów i Polaków gnębio-



nych wojną i okupacją, i czasu zadomawiania się w nowych miejscach po wojnie. We wszystkim uczestniczy przyroda, bliska ludziom, jakby wychodząca im naprzeciw. Autorka kreuje jej różnorodność z inwencją, przejęciem. Przepelnia całość autentyzmem swego talentu, skłaniając Czytelnika do zadumy, zanurzenia się we własną pamięć - na ile dla innych ocaloną?”.

O tamtych strasznych czasach trzeba mówić, by pamięć o nich nie zaginęła, dlatego też książka jest polecana w Czytelni Młodzieżowej młodemu czytelnikowi. Lektura ta jest wykorzystywana przez maturzystów jako literatura podmiotu do przygotowywania prezentacji maturalnej z j. polskiego. W opowiadaniach przewija się motyw: dziecka, dzieciństwa, dorastania, rodziny, ojca, wojny, okupacji, przyrody, przyjaźni polsko-żydowskiej i tragicznej sytuacji Żydów podczas II Wojny Światowej. Młodzież podkreśla, że już dawno nie spotkała się z taką literaturą, która w taki prosty i zwyczajny sposób opowiada o trudnych czasach wojny. Młody czytelnik zauważył także fakt, że z tych opowiadań dowiedział się i zapamiętał o życiu i codzienności wojennej więcej niż z podręczników historii. Natomiast świat tamtej okrutnej rzeczywistości przekazany dziecięcą wrażliwością autorki bardziej ich uwrażliwił na historię, która do tej pory nie była dla nich tak ważna, bo w tych czasach nie żyli i nie byli jej bezpośrednimi uczestnikami. A oto głos młodego pokolenia- opinia jednej z uczennic Nadji Fitzermann z Liceum Ogólnokształcącego im. K.K. Baczyńskiego Nr 7 w Szczecinie, która po przeczytaniu opowiadań pisarki wyraziła swoje odczucia następującymi myślami:

„**Lubię czytać. Wiąże z tym bywanie na spotkaniach autorskich. Na jednym z nich udało mi się nabyć książkę pani Aleksandry Petrusiewicz pt. „Echa tamtych lat” Chciałabym, aby książka była bardziej dostępna i mogli zapoznać się z nią moi rówieśnicy, może to by ich zachęciło do czytania, gdyż jest ona napisana w taki sposób, że każdy będzie mógł ją zrozumieć. Podejrzewam też, że każdego zainteresuje historia, która jest oparta na faktach i nie prowadzi do nudy. Książka zawiera ciekawe historie, choć pasujące do siebie opowieści z różnych chwil i etapów w życiu, które wciągają i wręcz proszą się, aby je dalej czytać i przeżywać razem z narratorką. Pierwsze opowiadanie nosi nazwę „Namydło”, które można z jednej strony dość szybko rozszyfrować, ale z drugiej każde poddać trochę głębszej analizie. Jest ono opowiadane przez 5-letnią bardzo bystrą dziewczynkę, które choć przenosi nas do czasów II Wojny Światowej jednakże będzie ono bliskie każdemu, tak jak mnie. Opowiadanie tytułowe „Echa tamtych lat” ukazuje postać ojca dziewczynki, którego słowa, czyny i los doprowadzają nas do refleksji, a także i do łez. Trzecia opowieść jest oazą spokoju dla narratorki, ale też czytelnika, są w niej opowieści symboliczne, chwile które zmie-**

niąją spojrzenie na świat już coraz starszej dziewczynki.

Ostatnie opowiadanie jest opowiadane przez prawie dorosłą już kobietę, które relaksuje, wzrusza, śmieczy i powoduje pobudzenie zmysłów. "Świętokrzyska kropla szczęścia" jest magią pełną barw, zapachów i bujnej natury, której na co dzień nie doceniamy.

Narratorka poświęca ostatnie kartki pamięci swojego męża i jego rodziny. Polecam tę książkę z całego serca, na pewno będzie bliska każdemu pod wybranym kątem". Nadja lat 16.

Pozycja ta jest również polecana nauczycielom, którzy uważają, że warto by było ją wprowadzić w szereg obowiązujących lektur szkolnych, ponieważ jest prawdziwym dokumentem, literaturą faktu, napisaną w wyjątkowo przystępny dla młodego czytelnika sposób, przenoszącą go lekko i wyraziście w najtrudniejsze wydarzenia czasu wojny. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Bożeny Romanowskiej filologa polskiego ze Śremu, która w swojej recenzji dotyczącej opowiadania „Namydło” pisze tak:

„To bardzo ciekawe, wzruszające opowiadanie, nowela, esej... Przejmujące epicko-liryczne obrazki z rzeczywistego życia. Mimo, że realia tkwią w historii i są charakterystyczne w opisywanym czasie- to przedstawione w relacji 5-letniego dziecka, wydają się chwilami bajką żywo wziętą z Andersena. Wzruszają... jednak inaczej niż owa np. dziewczynka z zapalkami. Piękna proza poetyczna! Nie ma tu fikcji fabularnej, a forma narracji w pierwszej osobie- czyni tę historię absolutnie autentyczną, przeżywaną przez osoby z opowiadania. Dzieci mówią tu językiem mojego pokolenia, bawią się w ten sam sposób jak my tutaj w Śremie (klasy, mam chusteczkę haftowaną, huśtanie na desce przychepionej do konarów drzew- w Śremie były to morwy- w Sanikach grusze). Ta analogia chwyciła mnie za serce, wywołała emocje... Szczególnie ciekawy i piękny jest w opowiadaniu autorki wątek symbiozy rodziny polskiej z żydowską. Ja nie miałam okazji doświadczyć takich kontaktów. Wokół mojego domu nie było rodzin żydowskich. Czytając historię przyjacieli Oleńki z Lejzorkiem- wzruszyłam się. Obrazy tej historii mam już utrwalone tak bardzo w pamięci..., że będę musiała często do nich wracać. Ten fragment, to przeżywanie momentu (sceny) ukrycia się przed Niemcami ślicznego żydowskiego chłopca i wspierającej go polskiej dziewczynki- to jest przepiękny humanitarny wzruszający a zarazem wychowawczy obraz, który nie może być obojętny dla NIKOGO. Oleńka i Lejzorek... wtuleni w sweter z gwiazdą Dawida, połączeni " braterstwem krwi", zlizywanej po nakłuciu swych paluszków... Boże mój, dawno nie przeżyłam tak silnego wzruszenia, które mogłoby wywołać SŁOWO pisane. Już mija kolejny dzień, a ja dotąd jestem pod wraż-

niem tych scen... I ten tytuł NAMYDŁO!. Jak ciekawie nadany, jak przemawiający, jak głęboki... Jest wyrzutem historii tamtych lat. Tamtych traumatycznych czasów... Świat dziecka wplątane- go w straszna wojnę, przedstawiony przez panią Aleksandrę Petrusiewicz, świat dzieci Janusza Korczaka... „jak to opisać Lejzorku, jak”... - właśnie tak, jak zostało to opisane- i PAMIĘTAĆ... Lejzorku, tą pamięć naszą zawdzięczasz Oleńce...”.

Do Czytelni przyszedł także e-mail od wieloletniej czytelniczki, której została polecona do przeczytania książka autorki. Zachwycona lekturą napisała takie słowa:

„Witam i dziękuję, że poleciła mi pani do przeczytania kolejną PEREŁKĘ prozy Pani Aleksandry Petrusiewicz – opowiadanie z książki „Echa tamtych lat” o tytule GRUSZA. Nie mogłam wprost oderwać się od lektury, tak wciąga ta historia milusińskich dzieciaków, wędrujących po gruzach strasznej wojny- za chlebem, za domem... Dobrze, że była Mama, że było nie „przetrzebione rodzeństwo”, dobrze, że znalazła się na końcu wędrowki owa GRUSZA – magiczne drzewo, pamiętne stamtąd... Wszystko, co dzieje się wokół GRUSZY w imaginacji czytelnika jest obrazem po mistrzowskiemu malowanym słowem- pięknym językiem ciekawej narracji. To się czyta i "ogłada" zarazem. Odnajduję w opowiadaniu Pani Aleksandry Petrusiewicz w tym przypadku, analogię do noweli „Nasza szkapa” Marii Konopnickiej- to te zabawy dzieci tu, tam, na podwórzu. Są skupiska, wspinała organizacja!!! Zbiórka! Jest dowództwo, padają komendy. Tu zbiórka w szeregu, przysięga- chórem recytowane słowa dziecięcej, „poważnej” roty: „Jak babcia chrypcia, w czerwonych buciczkach, – że mamusi nie powiemy”.

W ogóle w GRUSZY zachwyca mnie język narracji, osobiste przeżycia autorki jako dziecka, często wplątane ciepłutkie, mile dla ucha słowa, z emocjonalnym ładunkiem, spieszczenia (Leszulek, Marychna, Kaziulek – jak ja to lubię!!).

Lubię też takie epickie obrazki jak ten fragment o podlewaniu gruszy przez Oleńkę, rano i wieczorem, wodą z kubka, aby drzewo roślo wysoko ku niebu, gdzie Bóg wysłuchuje próśb dzieci Ziemi. Jakie to piękne! Romantyczne! Wrażliwa ta Oleńka... Taki zaczarowany to świat baśni Dzieci Wojny... Ciekawie kończy się GRUSZA.

„Szkoda, że ludzkość wciąż jeszcze nie wyciągnęła właściwych wniosków z tragizmu doświadczeń”.

Tak więc wszyscy gratulujemy i dziękujemy autorce za taką prozatorską perełkę, która uczy, wychowuje a najbardziej uwrażliwia na ludzki los i wspomnienia, dlatego też czyta się ją jednym tchem.

Bożena Pilczuk

– starszy kustosz, Czytelnia Młodzieżowa
Książnicy Pomorskiej w Szczecinie

Gimnazjum Nr 18

Czytanie

– moja miłość

„Wszędzie szukałem spokoju i nigdzie nie znalazłem, jak tylko w kąciku z książką”.

– **Tomasz z Kempis**

Nie pamiętam, kiedy rozpoczęłam moją przygodę z czytaniem. Zaczęłam czytać tak wcześnie, że fantastyczne historie od zawsze przy mnie są. Siedzą mi na ramieniu i mówią jak powinien wyglądać świat. Na początku to rodzice opowiadali mi baśnie Hansa Christiana Andersena czy przygody „Kubusia Puchatka” A.A.Milne. Kiedy odwiedzałam moich dziadków, swoistym rytuałem było czytanie mi przed snem przez babcię bajek o Trzech Świnkach i Siedmiu Kozłatkach. Trochę zazdrościłam (i nadal zazdrozczę) zbiorów mojej mamy. W domu zajęte są trzy regały tylko przez książki historyczne mojej mamy. W podstawówce chodziłam do biblioteki szkolnej, często i regularnie, przez co pani bibliotekarka szybko mnie zapamiętała i wiedziała jakie książki mi zarekomendować. W klasach 4-6 przestałam chodzić do szkolnej wypożyczalni. Przeczytałam wszystkie interesujące mnie książki lecz ciągle chciałam czytać i poznawać wspaniałe światy.

„Książki są jak towarzystwo, które sobie człowiek dobiera”.

– **Monteskiusz**

Zapisałam się więc do Miejskiej Biblioteki Publicznej, a przed rokiem również do Książnicy Pomorskiej. Do Książnicy jeżdżę raz w miesiącu i zawsze jest w niej dużo ludzi. W MBP również zawsze ktoś coś wypożycza. Myślę, że czytanie jest popularne i zyskuje nowych wielbicieli. Czy gdyby nie było chętnych na wypożyczanie lub kupowanie nowych powieści, musiałabym czekać na zarezerwowaną książkę 4 miesiące? Wydawnictwa nie publikowałyby nowych powieści, autorzy nie pisaliby historii i nie powstawałyby wypożyczalnie. Warto zauważyć,



że większość dzisiejszych amerykańskich filmów jest na podstawie książek właśnie. W sieci jest mnóstwo blogów recenzujących literaturę lub for internetowych na których np. wielbiciele danej serii mogą porozmawiać o ulubionym cyklu. Dzisiejszy świat ułatwia czytelnikom dostęp do literatury. Jest mnóstwo bibliotek i księgarni (czy to internetowych czy tradycyjnych) lecz nie wszyscy z nich korzystają.

„Kto czyta książki, żyje podwójnie”.

– **Umberto Eco**

Spotkałam się z dziwnymi spojrzeniami i nie zrozumieniem kiedy mówiłam, że „Tak czytam książki dla rozrywki. Tak, czytam fantasy, kryminały, s-f, książki dla młodych dorosłych ale też – o zgrozo – klasyki. I zgadnij co – nikt mnie do tego nie zmusza”. Pamiętam jak w pierwszej klasie gimnazjum dostałam od koleżanki książkę na szkolne Mikołajki. Na przerwie podeszła do mnie dziewczyna i powiedziała, że „Przecież książka to nie prezent”. Jestem świadoma tego, że mnóstwo osób nie czyta. Bardzo mnie to smuci. Internet czy gry komputerowe przyczyniły się do zmniejszenia liczby moli książkowych. Nie byłabym pewna co do telewizji – większość nastolatków nie ogląda telewizji. Jeśli już to ogląda głupie programy o rywalizacji, zawiści i głupocie. Ale czy jest czemu się dziwić – po siedem, osiem godzin w szkole, później należy odrobić zadania domowe i się pouczyć. Człowiek chce wtedy tylko odpocząć przy niewymagającej rozrywce. W końcu łatwiej obejrzeć jak celebryci tańczą/śpiewają/gotują (nie potrzebne skreślić) niż zaznajomić się z utworami Karola Dickensa czy Gustave’a Flauberta. Myślę jednak, że telewizja czy Internet świadomie lub nieświadomie popularyzują literaturę. Produkuje się coraz więcej seriali, filmów czy gier komputerowych na podstawie książek właśnie. „Gra o Tron”, „Sherlock” czy „Hannibal” to tylko kilka przykładów seriali, które zachęciły miliony ludzi do sięgania po podstawy scenariusza. Podobnie ma się z grą „Wiedźmin”. Serie mają wiernych fanów, którzy czekają na nową część lub sezon.

„Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła”.

– **Wisława Szymborska**

Warto czytać. Czy książki, czy komiksy, czy nawet ulotki, nadruki itp. itd. Zawsze poszerza to nasze słownictwo. Zamiast ciągłego mówienia *fajny* można powiedzieć interesujący, atrakcyjny lub fascynujący. Nie twierdzę, że należy mówić tylko ta-

kie słowa jak sążniste, cie, czekać czy gwałt. Świat idzie do przodu i my wraz z nim. Utwory rozwijają oczywiście też naszą wyobraźnię. Odwiedzamy nowe światy, spotykamy nowych przyjaciół i jesteśmy świadkami niezwykłych przygód. Dobra książka zostanie z tobą na zawsze, nigdy o niej nie zapomnisz. Jej bohaterowie będą twoimi towarzyszami do końca życia. I to według mnie w czytaniu jest najpiękniejsze – jesteś gościem w obcej dla siebie krainie, powoli poznajesz postacie i nawet żałujesz, że zamiast mieszkania w Rivendell czy w Nibylandii żyjesz w szarym, zwykłym, nie magicznym mieście. Mieszkanie na drzewie jest ciekawsze niż zamieszkiwanie w wieżowcu. Chcesz, żeby bohaterowie byli prawdziwi, żebyś mógł z nimi porozmawiać, uratować świat lub wypić herbatę. Zaczytywanie się w lekturach może być czasami bolesne... Jest możliwość, że przez bycie namiętnym mołem książkowym znajdziesz prawdziwych przyjaciół, z którymi podyskutować o powieściach możesz, a nawet jest to wskazane. Macie więcej za sobą wspólnego, lepiej się rozumiecie i rozmawiacie o wielu ciekawych sprawach, które poszerzają wasze poglądy. I to wszystko tylko przez papier i słowa! Najważniejsze jednak co książki, pisarze i litery nam dają to nauka, moral,



wskazanie drogi. Z każdego przeczytanego utworu w moim życiu wyciągnęłam wartości. Czy to z „Harry'ego Potter'a”, „Zabić Drozda” czy „Oliviera Twista” – nauki z tych i wielu innych książek zawsze przy mnie będą.

„ – Sen jest dobry. – stwierdził. – Ale książki są lepsze”.

– **George R. R. Martin „Starcie królów”**

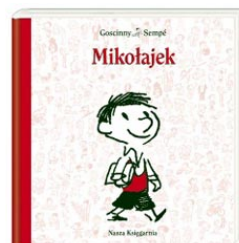
Z własnego doświadczenia wiem, że każdej książce trzeba dać szansę i nie skreślać tylko dlatego „bo ma brzydką okładkę” bądź „nie słyszałam o

tym tytule – pewnie jest kiepski”. Osobiście zaczytuję się w biografiami, kryminałach, fantasy oraz w dystopii. Sięgam też o powieści obyczajowe lub książki historyczne. W bibliotece półki z horrorami omijam jednak szerokim łukiem. Wszelkie nawiedzone domy, wampiry, demony i tym podobne stwory nie zamieszkają na moim regale. Ale na świecie jest mnóstwo amatorów Stephena Kinga lub H.P.Lovecrafta i cieszy mnie to. To, że ktoś czerpie radość z zaczytywania się w strasznych opowieściach, a ja nie, nie oznacza, że mam wszystkim odradzać przeczytać „Zew Cthulhu” lub „Lśnienie”. Jedyne książki przy których zgrzytałam zębami przy czytaniu to naiwne, infantylnie, przesłodzone książki dla młodzieży, nie mające wiele wspólnego z prawdziwym życiem czy racjonalnym myśleniem. Wymyślone „problemy”, brak logiki w postępowaniu bohaterów i postacie bez osobowości to rzeczy których nie zarekomendowałabym nikomu. W innych wypadkach – sięgam na półkę śmiało. Książki nie gryzą. One tylko wchłoną twoją duszę i będziesz im zawsze ale to zawsze wierny. Jedynym minusem – nie wszystkim co prawda książek – to wysoka cena. Choć ja i tak większość kieszonkowego wydaję na słowa i co najmniej jedną powieść w miesiącu kupić muszę.

„Przyzwyczać się do czytania książek - to zbudować sobie schron przed większością przykrości życia codziennego”.

– **William Somerset Maugham**

Kocham książki. I zawsze będę. Może jak dorosnę będę zaczytywać się tylko w angielskich tragediach lub tanich romansidłach, ale różne krainy będą trwać niezmiennie przy moim boku. Nie wyobrażam sobie życia bez tego niezdecydowania przed półką w księgarni. Bez zapachu druku na papierze w nowej lekturze. I naprawdę, naprawdę wierzę, że czytelnictwo wśród ludzi w Polsce i na całym świecie będzie wzrastać. Czy to przez produkcje filmowe lub też głód wyobraźni. Swoim dzieciom czytać będę na pewno, lecz na razie chodzę do biblioteki z bratem – „Mikołajek” wypożyczony i czytany z uśmiechem na twarzy.



Zuzanna Ćwikowska
– uczennica klasy 3c



Czytać – znaczy tak wiele

„Okropnie tych badyli nie cierpiałem, bo mi polowanie psuły. A tu się nasz wóz przy nich zatrzymuje i wszyscy zaczynają zbierać to szkaradzieństwo, wiążą w pęki i ładują na furę, a jeszcze gospodyni mówi:

– Piękny nam latoś len urosiał, będzie go dobrze międlić!

– Straszne rosy uderzały rankami na łąkę – mówi Weronika.

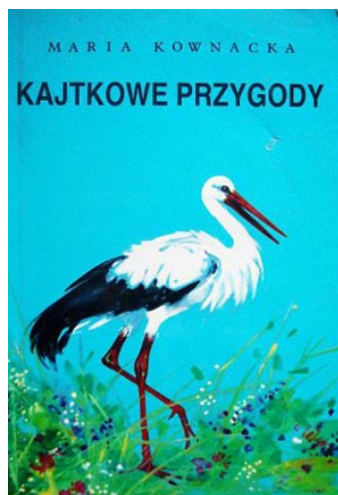
Straciłem cały humor, ale cóż

było robić?... Jak wszystko do kruszyny załadowali na wóz, Antek popędził Kasztana i ruszyliśmy prosto na wygon do tego wykopanego dołu. Myślę sobie: „Aha, teraz to świństwo zakopią i będzie po krzyku!”. Ale gdzie tam! Znowu z wozu zdjęli, na tym chruścianym pomoście poukładali, a Antek rozpalił w tym dole pod spodem ogień. Myślę sobie: „Aha, teraz się to wszystko spali i będzie spokój!”. Ani nawet, wcale się nie spaliło!

Gospodarz powiedział, że jak się ten „len” suszy w domu, w piecu po chlebie, to się często spali razem z domem, więc dlatego chodzi taki gruby pan milicjant z błyszczącymi guzikami i nie pozwala w domu suszyć. Antek i Kacperek podkładali na ogień, a gospodyni z Weroniką przewracały ciągle badyle.

– Cienko rozkładaj, Werosia, len na lasach, żeby nam ładnie podsechł na wszystkie strony, nim międlarki na tłokę przyjadą”.

Ten tekst to fragment szkolnej lektury – „Kajtkowe przygody” Marii Kownackiej. Klasyka nad klasykami. Czytają ją dzieci w klasach I-III. I to tylko jeden z przykładów tego, jak obowiązkową lekturą zniechęcić dzieci do czytania. Bo język jest tak archaiczny i niezrozumiały, że niejeden dorosły łapie się za głowę.



Jesienią tego roku Instytut Badań Edukacyjnych opublikował wyniki „Badań czytelnictwa dzieci i młodzieży”. Po raz pierwszy zbadano nie tylko uczniów III klas gimnazjów, ale również 12-latków – uczniów klas VI szkół podstawówek. Wyniki okazały się zatrważające – co 3 uczeń SP nie czyta lektur w całości, a 4 proc. z nich czyta wyłącznie streszczenia. Powiększa się grono dzieci, które w ogóle nie czytają książek. W wolnym czasie uczniowie podstawówek najczęściej oglądają telewizję lub korzystają z Internetu (70 proc. chłopców i 61 proc. dziewczynek). Po książki – z własnej woli – sięga zaledwie co trzecia dziewczynka i 16 proc. chłopców. Te wyniki badań były zapewne jedną z przyczyn decyzji MEN, aby podjąć próbę zmiany kanonu obowiązkowych lektur szkolnych.

Żeby zaszczyć w dzieciach miłość do czytania i ciekawość lektury pierwszą pracę muszą wykonać rodzice i opiekunowie. To od ich chęci głośnego czytania dzieciom książek, podsuwania nowych pozycji zależy, czy dzieci „połkną czytelniczego bakcyła”. Badania IBE wskazują również, że na podejście do czytelnictwa wpływ ma zasobność domowych bibliotek – ale ja polemizowałabym z tą tezą. Dlaczego? Bo książki są dzisiaj stosunkowo drogie i wielu rodzin nie stać, aby kupować je regularnie. W tym przypadku ratunkiem mogą być publiczne biblioteki, dzięki którym można wzbogacić czytelnicze życie dzieci i dorosłych.

Wracając do tematu lektur obowiązkowych i akcji MEN, zadałam sobie pytanie – czym powinny być lektury w najmłodszych klasach szkoły podstawowej? Czy mają być one źródłem jakiegś konkretnej wiedzy, przesłania? Po części pewnie tak – stąd obecność treści patriotycznych („Kto ty jesteś? Polak mały”, „O poznańskich koziołkach”, „Wars i Sawa”), zabawnych opowiadań i wierszy („Nasza mama czarodziejka”, wiersze Tuwima, Brzechwy itp.). Ale już obecność wspomnianych powyżej „Kajtkowych przygód”, „Plastusiowego pamiętnika” czy „Puca, Bursztyna i gości” budzi we mnie, jak i pewnie w wielu rodzicach, mnóstwo wątpliwości. Bo język, jakim są one napisane, jest często przestarzały, opisuje sytuacje, które nawet nam – dorosłym – jest trudno sobie wyobrazić, a co dopiero wytłumaczyć dzieciom. Więc czytamy, czasem wspólnie, czasem w klasie, te stare teksty, bo tak trzeba. I – jak mówił klasyk – czujemy, że nas nie zachwyca, choć przecież powinno. Bo to kanon. Coś, co było zawsze i co powinniśmy cenić. Tyle tylko, że dzieci od takich archaicznych tekstów uciekają jak najdalej. Jeśli nie fizycznie, to pewnie myślami. A potem na pytanie: co z tego zrozumieliście, co zapamiętaliście – odpowiadają zazwyczaj: NIC.

Dlatego warto pochylić się uważnie nad tym, co mają obowiązkowo czytać najmłodszy. Oni są w specyficznej sytuacji, znacznie gorszej od tej, w której byliśmy my sami. Nasze dzieci są bezustannie bombardowane roz-

maitymi komunikatami, informacjami, przekazami z telewizji i Internetu. Mają bogatszą ofertę bajek, gier, zabawek – co paradoksalnie nie wpływa pozytywnie na ich rozwój. Podawany na tacy łatwy komunikat powoduje, że

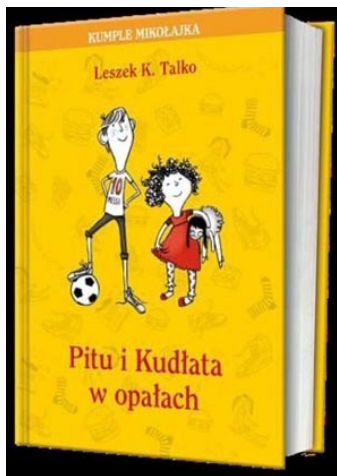
w y o b r a ż n i a dziecka się rozlewnia. Dziecko nie musi myśleć, jak dana sytuacja albo postać wyglądała, bo może ją zobaczyć na ekranie. A książka zmusza do myślenia, przez co już na starcie przegrywa z „łatwymi mediami”. Dlatego tak ważne

jest, żeby dzieci uczyć już od najmłodszych lat, że książki mogą być czymś przyjemnym. Że ich czytanie wiąże się ze zrozumieniem współczesnego świata. Może więc zamiast „Jacka, Wacka i Pankracka” wpisać do kanonu „Pitu i Kudłata” Leszka Talki? Przekaz niemal ten sam, ale akcja dzieje się współcześnie i dzieci mogą utożsamiać się z bohaterami. Może zamiast „Cudaczka – Wyśmiewaczka” albo „Anaruka, chłopca z Grenlandii” zaproponować „Koszmarne Karolka”, „Hanię Humorek” lub „Basię”? To lektury lekkie, ale jednocześnie – przy umiejętnej rozmowie nauczyciela czy rodzica z dziećmi – stanowią świetną podstawę do oceny zachowań dzieci. Przykłady można by mnożyć, bo dzisiaj rynek wydawniczy skierowany bezpośrednio do najmłodszych jest niezwykle bogaty. Podobne zresztą zmiany powinny nastąpić w kanonie lektur dla dzieci starszych. W klasach I-III na szczęście o dobre lektury decydują nauczyciele. Od ich mądrej decyzji zależy to, czy zachęcą do czytania dzieci. W klasach starszych takiego komfortu już nie ma, a problemy są podobne. Mamy wiele książek, które dla dzieci są zwyczajnie nieciekawe i wiele potencjalnych pozycji, które można by do kanonu wprowadzić.

Pytanie więc nie powinno brzmieć: czy zmieniać kanon lektur, ale: które lektury wymienić. Bo bez tego wyrosną nam kolejne pokolenia, które na książki spoglądać będą z niechęcią, a wiedzę czerpać z Internetu i mediów, bez jakiegokolwiek umiejętności głębszej refleksji. Będą mieć problemy z wystawianiem się, pisanem tekstów, dyskutowaniem czy podstawową znajomością ortografii. I zabraknie im wyobraźni do przewidzenia skutków swoich działań i zachowań. Bo tego wszystkiego właśnie uczy czytanie książek.

Dorota Korczyńska

Stowarzyszenie Rodzice dla Szczecina



**KSIĄŻKOWY
PRZEKŁADANIEC**

prestiż
magazyn szczeciński

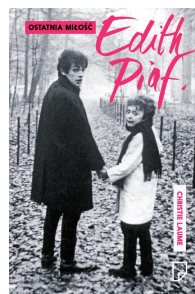


Christie Laume

Ostatnia miłość Edith Piaf

wyd. Marginesy, 2014

O Edith Piaf wiem sporo. Fascynuje mnie, wrzesza i zachwyca. Była przykładem kogoś, kto za każdą sekundę miłości płacił słone rachunki. Efekt był porażający. Mimo że nie miała pięćdziesięciu lat, była... wrakiem człowieka. Schorowana, uzależniona od narkotyków i alkoholu, pełna fobii i kompleksów. Książka, którą wziąłem ze stoiska „Marginesów”, podczas wrocławskich Targów Dobrej Książki, to ani biografia, ani beletrystyka... Ot, książka o miłości Edith do Theo Sarapo. Słowem – prawie romansidło. Prawie, bo bądź co bądź, oparte na faktach i dotyczy prawdziwych osób. Książkę napisała siostra Theo, a jako że pisała to siostra jednego z bohaterów, jest w niej sporo cukru i tego wszystkiego, co niesie ze sobą książka pisana przez najbliższych. Na szczęście cienka granica między literaturą piękną, a czytałem nie została przekroczona. Do typowego Harlequina książce „Ostatnia miłość Edith Piaf” daleko.



Kim była owa ostatnia miłość Edith? Był greckim imigranem, który miał zostać fryzjerem, tak przynajmniej chciał jego ojciec, a jako że miał talent, to szybko piął się po szczeblach kariery. Nie był jednak szczęśliwy – chciał śpiewać. Los poznał tych dwoje: dobiegającą pięćdziesiątki Edith, uznaną artystkę i młodego, bo zaledwie dwudziestokilkuletniego młodzieńca, chcącego odnaleźć swoją drogę, niespodziewanie. Do Piaf, Theo zaprosił kolega. Pierwsze spojrzenie, pierwsze fascynacja i... ślub! Wszystko zamknięte w zaledwie miesiącu. Oczywiście rodzice pana młodego nie chcieli zgodzić się na to małżeństwo, a prasa brukowa wietrzyła w tym związku skandal. W Theo upatrywano łowcy posagów, a w Edith – frustratki. Ale dla miłości wiek to żadna przeszkoda.

„*Ostatnia miłość Edith Piaf*” dla fanów legendarnej pieśniarki to dopełnienie wiedzy, a dla wielbicieli pięknych historii – cudeńko. Nic tak nie chwyta za serce, jak podglądanie znanych i lubianych. Oczywiście, wkrada się tutaj nuta złośliwości, ale próbuje jakoś nie stracić twarzy... Nie znajduję bowiem żadnych zarzutów! Książka jest dobrze zredagowana, ikonograficznie ciekawa, a okładka oddaje treść. Gorąco polecam na zimowe wieczory.

Rafał Podraza

Uzasadnienie do Literowych Tajemnic

Celem napisania tych refleksji jest potrzeba zatrzymania się nad pozornie nieistotnymi drobiazgami. Całe swoje życie mamy o czynienia z cegiełkami naszej mowy, czyli głoskami i naszych słów pisanych, czyli literami. Mimo codziennego posługiwania się nimi nie uświadamiamy sobie ich istoty i roli jaka spełniają w naszym życiu pisanim i mówionym. Autor pochyla się z uwagą nad pojedynczymi literkami. Punktem wyjścia jest wiersz Juliana Tuwima „Abecadło z pieca spadło”. Losy tych kilkunastu literek, ich istota i charakter każdej z nich, jest przedmiotem ciekawej analizy. Autor w swojej relacji obcuje wśród liter, zyskuje ich zaufanie i sprawia, że one ujawniają mu swoje najskrytsze marzenia i międzyliterowe napięcia. Niektóre z nich, całkiem jak wśród ludzi, są powodem niewinnych waśni i nieporozumień. Wszelako atmosfera obcowania z literkami wprowadza czytelnika w świat nieznanych dotąd skojarzeń, wyprowadzanych najczęściej z kształtu i budowy poszczególnych liter. Autor również te sytuacje wykorzystuje przeciwko używaniu wulgaryzmów, co ma na celu przedstawienie świata jako miejsca ładu i potępienia dla zła wszelako rozumianego.

Okazuje się także, że litery mają swoje życie wewnętrzne, które autor stara się uwypuklić. W hołdzie autorowi „Abecadła” odkrywa jako prawdziwe i utrwala jako ulubione miejsce pobytu liter na ciepłym piecu, gdzie litery odpoczywają i nabierają wspólnej odpowiedzialności za słowa pisane i mówione.

Niektóre z nich inspirują autora swoim kształtem i budową do przedstawienia ich jako istoty szczególne, pełne dramatyzmu i refleksji nad życiem i śmiercią.

Ogólnie sadzę, że dla wrażliwego czytelnika będzie to ciekawa propozycja dydaktyczno wychowawcza z akcentami dowcipu i subtelnej refleksji.

Na zakończenie niespodzianka. Litery zapoznały mnie ze swoją ulubioną zabawą i jej fragment przedstawiony jest na końcu tej relacji.

Milej lektury.

Zenon Rogala

Literowe Tajemnice

Fakt istnienia liter i głosek jest tak oczywisty, że prawie niedostrzegalny przez większość społeczeństwa. A przecież to niemożliwe żeby istniał nasz świat, w którym nie ma liter i co równie ważne, żeby nie było odpowiadających im znakom głosek. Słowem litry i głoski są jak powietrze i woda, bez których życie na tej planecie nie byłoby możliwe. Niektórzy co bardziej wrażliwi twórcy dostrzegają jednak ich obecność i nie mogą się nacieszyć z ich roli w życiu człowieka. Jeden z nich o poetyckiej duszy, tak się zachwycił istnieniem tego podstawowego zestawu liter, że zabawa zaczęła się kiedy cały ten alfabet spadł z pieca. Skutki tego można poczytać w wierszu znanego dzieciom całego świata, polskiego poety. W jednym poeta miał rację, sam sprawdziłem, że ulubionym miejscem pobytu abecadła jest piec. Tam literki czują się najwygodniej, tam wygrzewają się zbierając siły na wszelkie podboje i na wielkie dzieła pisarskie. Z tych bowiem maleńkich ziarenek, słów, wyrazów, zdań, powstają wielkie dzieła, powieści, opowiadana, epepeje. I wszelkie dzieła pisane, prowadzące nawet do noblowskiej chluby.

Mało kto zastanawia się nad istotą. Istotą sprawy. Każdy natomiast potrafi klepać ozorem najczęściej bez sensu i bez końca, wszystko co mu jego codzienna muza na język przyniesie. Z tego klepania przeważnie nigdy nic nie wynika, ale cóż tak było, jest i będzie. Tak każdy klepiąc bez końca nawet nie wie, że korzysta z istnienia zaledwie kilkunastu głosek, których używa w nieskończonej liczbie kombinacji. Prawdopodobnie z takiej ilości pojedynczych dźwięków od początku świata przez jeszcze wiele, wiele lat starczy czasu, aby nie wyczerpać wszystkich kombinacji możliwych do stworzenia z tych kilkunastu zaledwie dźwięków,

Podobnie rzecz ma się z pisaniem. W części świata, w każdym razie w naszej części, wystarczy tych kilkanaście liter, żeby opisywać bez końca wszystko co pisarzowi codzienna i conocna muza na jego pióro przyniesie. Jeszcze lepiej mają w innych częściach świata, gdzie podobno samych znaków pisarskich jest w jednym języku kilka tysięcy. Dziękuję bardzo. Ledwo radzę sobie z tymi kilkudziesięcioma naszymi.

Nie tak dawno temu przechadzałem się między literami i to co usłyszałem, a właściwie to czego się dowiedziałem od nich okazało się fascynujące. Nie sadziłem bowiem, że w tych z pozoru drobnych, nieistotnych znakach, tkwi taka siła i takie przekonanie i

pewność liter o tkwiącej w nich sile. Kiedy tak porażony tą niespodziewaną wiedzą już sądziłem, że dam im spokój, ale to one same, dają słowo, one same do mnie przyszły i dawaj wychwalać się swoją indywidualnością, inteligencją, gracją i mądrością nie mówiąc o podobnych do ludzkich cech jakie każda z nich w różnym, jak i my, stopniu posiada. Słowem polubiłem je i postanowiłem dać im tę jedyną satysfakcję, i postanowiłem spisać wszystkie te ich zwierzania, a całkiem po ludzku mówiąc i troski i radości i mam nadzieję, że wszyscy, którzy zapoznają się z ich bieżącymi problemami, pochylą się nad ich losem i potraktują je jako swoich przyjaciół. Do jednego wszelako mnie przekonały i prosiły zaznaczyć wszystkim czytającym, prosiły usilnie, że wiedząc, jak powszechnie są wykorzystywane do rzeczy wstrętnych, prosiły i zaklinały, aby nie tworzyć z nich, tych liter, wyrazów siejących złość i nienawiść.

My tak bardzo cierpimy – mówiły zgodnym chórem – kiedy ktoś tworzy z nas wyrazy podłe, wstrętne, nikczemne i plugawe. Kiedy stoimy obok siebie w takich haniebnych wyrazach, całą złość kierujemy na autorów takich wyrazowych rynsztoków, stoimy karnie w tych wyrazach, bo takie jest nasze powołanie, ale stoimy w tych wyrazach pełni pogardy dla twórców tych wyrazów. Mamy takie motto: „złe słowa piszący, złe słowa mówiący, nie godni są używania ludzkiej mowy”. A w naszej literowej pamięci przechowujemy złe nazwiska autorów.

Ale jednak najważniejsze żeby w naszej gromadzie była zgoda i harmonia. Te cechy przecież decydują o trwałości i jakości współpracy między poszczególnymi członkami naszej nielicznej społeczności. Owszem, są niekiedy drobne zgrzyty i nieporozumienia, ale zawsze obowiązuje zasada, że każdy znajduje swoje miejsce w szeregu. Uważamy bowiem, że to jest podstawą dobrej przyszłości. Przecież to nie jednostkowy interes, a raczej ogólnoliterowe dobro jest tutaj najważniejsze. Większość z nas zdaje sobie sprawę, że należy poświęcić swój indywidualny, egoistyczny cel dla dobra ogółu. Cóż bowiem znaczyłyby choćby najliczniej występujące poszczególne litery, jeśli nie miałyby wsparcia w swych pobratymcach. Zatem złączeni jednym celem stanowimy zgrany zespół pojedynczych indywidualności.

Zdajemy sobie przecież równocześnie sprawę, że CZAS, ten potężny pan i tak weryfikuje naszą rolę podobnie jak w życiu poszczególnych ludzi i świadomi tej zależności dajemy mu do tego pełne prawo. Wierzmy też, że wszystko rozwija się przeobraża i nas także obowiązuje ta zasada. Póki co, cieszymy się naszym życiem. Pragniemy służyć człowiekowi w jego roli budowniczej dobrych stosunków międzyludzkich.

Prezentacja indywidualna

Litery dokonały swoistej prezentacji swoich sylwetek. Przekazują je w takiej formie w jakiej zdołałem je zapisać podczas tego nieprawdopodobnego spotkania. Obdarowany ich zaufaniem, nic nie zmieniłem w osobistych wynurzeniach naszych bohaterów. Prezentacja ta ma również i ten pozytywny wymiar, że pozwala na refleksję nad naszą ludzką kondycją jako, z jednej strony indywidualnych i pełnowartościowych jednostek, ale z drugiej, jako działających dla dobra całej społeczności.



Dzisiaj już nikt nie wie i nikt się nie dowie, kto dał mi ten status. Dzisiaj nie tylko nie warto tego sprawdzać, ale nawet gdyby udało się znaleźć powód mego prymatu i tak nic by to nie zmieniło. Ponieważ już tę władzę mam i moje pierwszeństwo jest przez moje pozostałe siostrzyczki, powszechnie znane i akceptowane. Mogę powiedzieć więcej, próba usunięcia mnie z tej niewzruszalnej pierwszej pozycji, dokonałaby więcej spustoszenia niż pożytku. Lepiej nawet nie wyobrażać sobie jak wyglądałaby nasza rzeczywistość, gdyby któraś z moich sióstr zajęła moją wiodącą pozycję. Mało tego, ten zastany porządek istnieje również w innych rejonach świata. I lepiej dajmy już spokój z refleksjami nad moją niekwestionowaną przewodnią rolą.

Lepiej będzie, jeśli skupimy się na podaniu każdemu dokładnego opisu mej sylwetki, mej postawy, mej charakterystyki. Pomoże to w zaakceptowaniu i uszanowaniu mego prymatu. Pozwoli także na, co tu dużo mówić, oddanie mi hołdu za to, że przez tyle niewiadomych, mglistych wieków stoję na czele całej naszej rodziny.

Do naczelnej pozycji w rodzinie predestynuje mnie moja postawa. Proszę się jej przyjrzeć uważnie. Stoję w zdecydowanym władczym rozkroku. Moje mocne nogi świetnie wyczuwają podłoże. Ten rozkrok to nie tylko pewność statyczna, to zapowiedź bezdyskusyjnej władzy. Kąt rozstawu nóg daje pewność ich trwałości i wyczucia podłoża. Taka postawa to siła i pewność. Kto zobaczy mnie w takim rozkroku, z pewnością obdarzy zaufaniem i powierzy mi swoje losy. Ponadto złożone na piersiach ręce, jedna pod drugą, ale tworzące jedną poziomą linię, to spięcie sylwetki. Stoję dumnie na czele w poczuciu siły i gotowości na odparcie każdego ataku, ale także gotowa w każdej chwili na rozwarcie ramion dla przygarnięcia każdego udającego się w objęcia mojej władzy.

Ta utworzona z mych rąk pozioma linia, spinająca rozstawione nogi złączone z podłożem, to dopiero zapowiedź, oznaczająca skupienie uwagi na tym co jest ponad tą poziomą linią. Tam w górnej części mej sylwetki mieści się część najważniejsza. Tam zbiegają się bowiem te dwie boczne, pochyle linie i wieńczą u szczytu ostry szpikulec, ten wycelowany w niebo grot, ostro bodący wszystko co nad nią. Taka sylwetka znaczy nieustraszoną postawę wobec całego świata.

Czy zatem jest jakaś konkurentka mogąca podważyć mój prymat. Czy znajdzie się któraś siostra mogąca zagrozić mej dominacji. To mało prawdopodobne. I choć w postawie moich pozostałych sióstr można by doszukiwać się oznak pretensji do tronu, choć niektóre z nich posiadają wspaniałe krągłości lub symetrycznie rozmieszczone elementy konstrukcji, a niektóre dobierają się w efektowne zestawy, to jednak nic nie jest w stanie zagrozić mnie, jednej z dwudziestu czterech, której na imię A.



Normalnie wyglądam jak pionowa kreska z dwoma brzuskami. Na górze brzusek mniejszy, na dole większy, znacznie większy. Obydwa zwrócone w prawo.

Tylko raz napisano mnie źle. Specjalnie. Celowo. W proteście, w oburzeniu, ale z panicznym strachem. A nuż prześladowcy się zorientują. A nuż ktoś spośród nich zdradzi. Co za szalone ryzyko. Może nawet ryzyko utraty życia. W takiej jak tamta rzeczywistości, z wszystkimi możliwościami należało się liczyć. Ze zrozumiałą, dziką, nawet nie-ludzką ponad wszystko chęcią życia, prowadzącą do zdrady, chęcią życia większą od poczucia ludzkiej więzi i braterstwa. Większą niż nauka płynąca z przykazania: miłuj bliźniego swego, jak siebie samego. Dzisiaj wiemy jak trudno miłować bliźniego swego, nawet mając pełny żołądek i zdrowe ciało, a co dopiero w tamtym czasie, kiedy twój bliźni może być śmiertelnym zagrożeniem dla twego, być może ostatniego dzisiejszego dnia. Nawet nigdy się nie dowiesz, że nie wiedzieć dlaczego, ten dzisiejszy dzień jest ostatnim dniem twego nędznego życia.

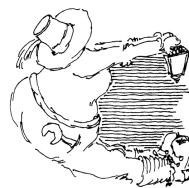
A tu taka ryzykowna decyzja. Decyzja, aby w przygotowywanym i wyciętym w metalu, sztandarowym napisie – hasle, tym, który miał zataić szalbierstwo, draństwo, okrucieństwo i państwowe przyzwolenie na zbrodnię, aby na tym napisie dokonać jawnej dywersji. Hasło nad bramą główną miało usprawiedliwiać tę zbrodnię, miało być naczelnym hasłem tego miejsca śmierci. Treść napisu nad bramą główną tej nie znanej wcześniej przez ludzkość Fabryki Śmierci był jednocześnie kpiną z całej

ludzkości. Może więc dla zwrócenia uwagi na fundamentalne nieprawidłowości za bramą, wystarczy w tym hasle przygotowywanym przez skazanych na śmierć, zmienić kształt choćby jednej litery, mnie. Wystarczy postawić mnie do góry nogami. Wystarczy postawić mnie na głowie, a może Świat zwróci uwagę, a może domyśli się, a może nawet dowie się, że coś tu w tym obozie nie gra, że ten ewidentny błąd, nawet jeśli jest wynikiem przypadkowej pomyłki, jest równocześnie znakiem, zgrzytem w porządku estetycznym pisowni, jest wołaniem o pomoc i ratunek dla tych za drutami, w dodatku za drutami nabitymi prądem.

I otóż na szczęście jest taka litera. Szczęśliwie to ja występuję w tym przeklętym dla cywilizacji hasle, wymyślonym przez perfidnych oprawców. Normalnie wyglądam jak pionowa kreska z dwoma brzuskami. Na górze brzusek mniejszy, na dole większy, znacznie większy. Obydwa zwrócone w prawo. Ale w napisie nad tą przeklętą bramą jest inaczej. Stoję na głowie. Brzusek duży jest u góry, a mały na dole. Więc dla kogoś czujnego, kogoś miłującego porządek i szczególnie wyczulonego na płynące zza drutów sygnały, ten szczególnie sygnał mógł stać się powodem niepokoju. Tymczasem nie. I tak przez sześć długich, przeklętych lat okupacji, napis ze mną, literą stojącą na głowie, wisiał nad główną bramą tej osobliwej Fabryki Śmierci.

A ci bezimienni bohaterowie, którzy podjęli próbę specyficznego poinformowania świata o zbrodni na ludzkości, niech staną na pomniku wyczulonych na wszelkie sygnały wołających o pomoc i niech ten niechlubny napis ARBEIT MACHT FREI będzie upamiętniał wszystkich dzielnych ludzi, którzy stawiając mnie, jedną literę na głowie, próbowali postawić Świat na nogach.

Minęły szczęśliwie te czasy, kiedy uzależniona od swojego protoplasty, czyli O, musiałam znosić wszelkie jego grymasy i fochy. Teraz kiedy za namową D dokonaliśmy tego oderwania się od brzucha swojej pseudo mamusi, chce wyraźnie powiedzieć, że ta secesja bardzo dobrze na nas wpłynęła. D ma swoje niezależne życie, a i ja też nie narzekam. Co prawda D namawiało mnie żebym postarała się o podobną do posiadanej przez nią pionową linię, ale ja właśnie na przykład wołałam pozostać otwarta i tak trwam bardzo długo i wcale mi to nie przeszkadza choć niektóre od tamtej pory traktują mnie jak kalekę lub co najmniej jak niepełnosprawną. Zdarzyło się, że ta szczuplutka I ustąpiła mi kiedyś miejsca w tramwaju. Kiedy wysiadłam nie mogłam powstrzymać śmiechu. Zaraz dołączyła do mnie A, a tuż za nią H i dałyśmy całkiem nieoczekiwany koncert śmiechu CHA... CHA...CHA...



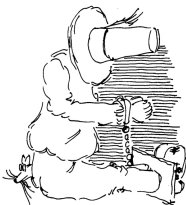


Miałam już dość dominacji O i postanowiłam się usamodzielnić. Bardzo sobie chwalebę tę decyzję, bo odkąd pozbyłam się nadmiaru okrągłości, wreszcie czuję, że żyję. Wszystkie, które pochodziły z O, a zwłaszcza, moja prawie bliźniacza siostra

C i nawet B, wszystkie one żyją swoim życiem i nie muszą zależeć, jak kiedyś od pierwotnego O.

W odróżnieniu od B, która chełpi się, że posiada aż dwa brzuszki, ja wyznaję zasadę raz a dobrze. Mój pełny jeden brzusek całkowicie mi wystarcza zatem wszelkie próby i nawet złośliwe docinki, teraz kiedy modne są sylwetki szczupłe i wygimnastykowane, w ogóle nie robią na mnie wrażenia, gdyż ja hołduje zasadzie: więcej wałka, więcej ciała, albo, od wielkości brzucha zależy poducha.

Wszelkie odmiany brzuchaczy typu P, R, B czy nawet O nijak się mają do mnie jako przedstawicielki klasycznego w formie brzuchacza.



Niekiedy mam już dość tej roli jaką obdarzyła mnie fonetyka. Mimo, że przecież mam tyle samodzielności, to jakimś dziwnym zrzędzeniem losu występuję przeważnie w czyimś towarzystwie i przyznam, że wcale o to się nie

ubiegam. Raczej wyznaczona została mi taka dziwna rola albo przedlitery albo zalitery. Bo jak ktoś chce powiedzieć M, to jakoś dziwnie podpira się mną i wypowiada eM.

I beze mnie jakoś to M nie dociera tak skutecznie niż jeśli podeprze się moją samogłoskową istotką. Podobnie rzecz ma się z innymi. Nikt na ten przykład nie powie B, tylko razem ze mną mówi Be. Podobnie z C, D, i jeszcze wieloma sami wiecie, z którymi jest mi po drodze,

Ale jedno wam wyznam w sekrecie. Najbardziej lubię koleżankować się z M. Ona jakoś tak mi pasuje i jak mam być szczerą, to lubię jej wścibskość, gdyż to dzięki tej jej słabości jestem w takich sytuacjach, w jakich nie byłabym gdyby nie ta M. Dzięki niej występuję w wielu innych związkach i dzięki temu, że koleżankuję się z M, mam duże poważanie wśród reszty naszego kilkunastoliterowego towarzystwa..

W ogóle czuję się szczególnie dobrze doceniona, bo moja samogłoskowość daje mi powody do szczególnego powodzenia wśród innych koleżanek spółgłosek. Większość z nich walczy o moje względy. Przyszła moja pora. Teraz ja będę decydować z kim będzie mi po wyrazowej drodze,



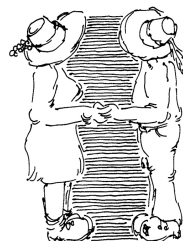
Był czas ze przeżywałam to niezwyczajnie boleśnie. Oto bowiem moja prawie bliźniacza siostra zrobiła ze mnie kalekę Powiem krótko. Doszło między nami do poważnej sprzeczki i wtedy, przynajmniej to ze skrucich próbowałam uszkodzić moją siostrę, ale stało się tak, że to ona urwała mi podstawę. Mówiąc brutalnie

urwała podstawę mojej egzystencji i sądziłam, że już jest po mnie, ale nagle okazało się, że do jakiś szczególnych sytuacji będę niezbędna i pozostałam tak okaleczona. Mimo kalectwa jednak spełniam swoją rolę i najważniejsze, że czuje się potrzebna. Niekiedy nawet podpieram się moją dawną bliźniaczką i występujemy razem jako eF. Cóż, czasami los nie szczędzi nam niespodzianek. I płata nam nieoczekiwane figle.



Bywało, i wcale to nie było takie rzadkie, że wystarczyło wypowiedzieć mnie jako głoskę nie mówiąc o tym, że kiedy mnie napisano jako literę, aby w tym skrócie zawarta została cała treść i ocena. Utarło się bowiem już od dawna, że samo wypowiedzenie lub napisanie mojej nazwy „G” służy do pogardliwego ocenienia kogoś lub czegoś.

A przede wszystkim po to, by wyrazić wobec kogoś czy czegoś, lekceważenie i pogardę. Ślady takiego traktowania mnie jako symbolu – litery spotkać możecie do dziś i wcale nie przynosi to honoru temu kto posługuje się tym skrótem. Jest przecież tyle wspaniałych słów otwieranych przeze mnie, więc naprawdę nie widzę powodu, żeby ciągnęła się za mną ta marginalna funkcja. Niektóre zaufane i współczujące mi siostry twierdzą, że wzięło się to z podobieństwa mojego obrazu graficznego, do pewnego urządzenia sanitarnego istniejącego w każdej łazience czy mówiąc ściślej toalecie. Cóż, na razie dzielnie znoszę swoją dolę i niedolę...



Jest nas tylko kilka. Kilka takich stojących twardo na ziemi. Takich, które nie muszą bać się o swoją przyszłość. Podwójne zamocowanie u podstawy daje mi gwarancje przetrwania. Nie powiem, że jestem również podporą dla C i wtedy nasza podwójna rola zostaje podniesiona do

niebывale wysokiej rangi w hierarchii ważności.

Dwa kolosy pionowe połączone poprzeczką w idealnym środku to początek mocy i heroizmu. Nic dziwnego, że zasada – trzymaj z silnymi –

zawsze się sprawdza. Może dlatego nazwisko pewnego siłacza mitycznego zaczyna się od mojego znaku. Ponadto zwróćcie uwagę, że nasza szefowa, pierwsza z równych Wielka A, również stoi na dwóch potężnych nogach. To nadaje respektu i gwarantuje, że nasza przyszłość jest raczej niezagrożona.



Zawsze w każdym zespole znajdzie się osobnik – ofiara. Ofiara z siebie, ofiara jako wyraz pomocy dla innych, jako postawiona w środowisku dla niesienia ulgi i łączenia innych. Tak widzę swoją rolę w relacjach z moimi siostrami. Sama nie roszczę żadnych pretensji. To uwłaczałoby memu posłannictwu. Jestem tylko dla innych. Ich mam łączyć, ich scalać, ich kojarzyć, im dawać i dawać siebie bez przerwy. Aż do utraty siebie. Taki jest powód, cel i zadanie mnie wychudzonej, ale jakże szczę-

śliwej litery. Kocham swoje pozostałe siostry i czuję swoje posłannictwo jako potrzebę podtrzymywania więzów i braterstwa między nami oraz pomnażania dobra. Czuję, że to jest moim posłannictwem. I, i jeszcze raz I.

Moja wrodzona skromność nie pozwala mi na snucie dalszych opowieści o moich zaletach, ale pogadajcie tylko z moimi siostrami, polecam zwłaszcza spółgłoski, One mogą dużo powiedzieć na mój temat.



Wiem, że stanowią dla mojego bractwa nie lada zagadkę i jednocześnie pewien niewygodny kłopot. Otóż tylko mnie, aby dobrze nazwać należy posłużyć się aż dwiema dodatkowymi literkami. Zwy-

kłe każda spółgłoska podpira się jedną samogłoską, a ja należę do tych wyjątkowych liter które, jako nieliczne, aby zaistnieć potrzebują towarzystwa dwóch innych. Ze mną jest inaczej. Ja muszę mieć dwie podpórki. Podobnie jak na przykład Jot, lub Zet. Kiedyś ktoś mi tłumaczył jaki jest mój historyczny rodowód, ale sam wiesz, że z piękną panną o nauce nie pogadasz. I strzeż się tego na końcu moim, haczyka. Już niejednego zachaczyłam skutecznie.



Powstał w naszej rodzinie spór o to, która z nas rozpoczyna największą ilość wyrazów. Kiedy ciągle nie byliśmy w stanie rozstrzygnąć tej sprawy uciekłam się do statystyki. Oto okazało się, że kolejność w języku polskim jest, nawet specjalnie zapisana. Nie będę

mówić o pozycji pozostałych moich kochanych siostr, ale powiem o swojej pozycji w języku polskim. Otóż według ostatnich danych ja czyli skromna literka K rozpoczynam około trzech tysięcy dwustu wyrazów. Pokażna to liczba i oczekuję od wszystkich stosownego szacunku. A kto rozpoczyna największą ilość wyrazów można sprawdzić w Internecie. Literka F zaczyna około ośmiuset wyrazów. Kto ciekawy nie włoży nosa do kawy tylko pogrzebie w Internecie i co znajdzie wszyscy wiecie (jak widzicie nawet czasami coś zrymuję).

Taka niezdrowa konkurencja między nami niekiedy rodzi zawiść, a często źle kierowana prowadzi nawet do zbrodni, więc dajmy temu spokój i już nic nie powiem na temat tej ilościowej konkurencji.



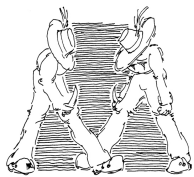
To była moja inicjatywa, żeby stworzyć oddzielną frakcję poziomiców. Miałam dość bycia popychadłem i ciągłej walki o właściwą pozycję w grupie. Namówiłam, z resztą bez trudu, literki podobnej budowy co ja i taka Ł, czy Z, chętnie przystały na taki nieformalny

związek. Dodatkowo zaraz przyleciała E, bo też i u niej przebrała się miarka, bo miała dość bycia popychadłem. Poza tym akurat wygrała z F jakiś proces o sprawy podstawowe, to podobno jakaś jej daleka krewna i chciała odreagować ostatnie przeżycia. F miała pretensje ze pozbawia E mocnej podstawy, ale trudno każdy ratuje się jak może. Tak czy owak jesteśmy silne swoją odrębnością i żadne I, czy O nie będzie nam mówiło za kim mamy stawać.



Polubiłam koleżankę z naszego grona poziomiców. Mam na myśli tę L. Jest mi bardzo zyczliwa i cieszę się, że ostatnio spędzamy ze sobą coraz więcej czasu.

Tak spodobała się jej moja filuterna poprzeczka w środku mojej figury, że postanowiłam czasami dzielić się nią z moją najlepszą koleżanką.



Jest nas kilka. Tworzymy mocny klan dwunożnych, mocno zamocowanych u podstaw liter. Nie będzie wielkim wyznaniem, kiedy wypowiem nazwy tych moich najbardziej zaufanych koleżanek. Tworzymy bowiem klan

wspierających się i przekonanych o swoim wyższym statusie niż inne nasze siostry. Przede wszystkim to ja M. Jak stoję mocno u wkopana w podłoże. Następnie N. Konkuruje z nimi R. Owszem dwunożna ale. Jednak jest ale, które skłania ją bardziej do K, niż do A. Ma coś również z R, a szczególnie z W. Tak czy inaczej jest nas kilka czujących się mocno na swoim literowym gruncie. Podobno któraś rozpowiada jakieś plotki, że jesteśmy niby to zbyt wścibskie. A właściwie, że to niby ja jestem najbardziej wścibska. Cóż, powiem tak, nawet jeśli jestem to dla ich dobra. Lepiej coś wiedzieć przed czasem niż kiedy jest już za późno. Wiele razy o tym się przekonałam i mam nadzieję, że ty też, więc o co chodzi. Lepiej, żeby te co tak trąbią o nas zastanowiły się, i odpowiedziały dlaczego tak rzadko dochodzi do poważnych konfliktów między nami. Ja wiem, że dlatego, że umiemy w porę im zapobiegać.

Dumna jestem z mojej prostoty. Prostoty jako prostolinijności. Łączę górę z dołem i tym się szczycę i to daje mi ogromną satysfakcję. W mojej sytuacji zawsze będę walczyć, żeby to pierwszy pionowy odcinek łączył się od góry z drugim pionowym odcinkiem, ale z jego dołem. Spotkałam kiedyś swoją lustrzaną bliźniaczkę

na jakiejś konferencji, a ponieważ słyszałam, że istnieje gdzieś moja daleka krewna, która łączy pierwszy pion z dołu z drugim pionem, ale u góry i kiedy spotkałyśmy się w bufecie, ja przedstawiam się jej:

- N – bardzo mi miło,
- A ona wiecie jak się przedstawiła?
- Powiedziała,
- Jestem I.

Całkiem nie mogłam tego zrozumieć. Rozstałyśmy się poirytowane. Potem dowiedziałam się, że ona pochodzi gdzieś z okolic Moskwy czy coś takiego.

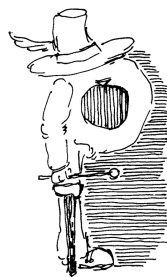
Zagadka nie do rozwiązania. Owiana tajemnicą istnieję w każdej sytuacji. Jestem najbardziej dostosowana do zmieniających się sytuacji. To ja stanowią prawdziwy wzór wszystkich pozostałych. To na moim ciele można doko-



nywać wszelakich przeobrażeń, służących powstawaniu nowych literowych istnień. Jestem pramatką wszystkich swoich współtowarzyszy. Dzisiaj usunięta na margines literowej społeczności jeszcze tylko czasami podnoszę swoją okrągłą głowę, która jest moją całą istotą i sensem, bez tej mojej głowy przestaję istnieć.

Najważniejsze jednak, że służę do wyrażania największych emocji ludzkich, od wyrażenia niewyobrażalnego bólu, przez dość powszechne oznaki zadowolenia, do wykrzyknięcia najbardziej perwersyjnych oznak rozkoszy i zwierzęcego zadowolenia.

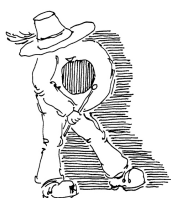
Umiejętnie korzystam ze swej roli do jakiej zostałam powołana.



Jednonoga, z rozbudowaną górą. Istnieje przede mną wielka przyszłość. Niebawem zaprezentuję nową rodzinę jednonogich pobratymców. Już spiskujemy z F, T, I. My spółgłoski jesteśmy niestety skazane na ścisłą współpracę z tymi samogłoskami. One nadają nam wyrazu i właściwego

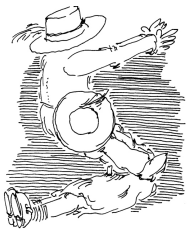
brzmienia. Bez nich nie znaczymy tyle co razem z nimi, ale nie możemy po sobie pokazać, że tak bardzo nam zależy na współpracy z samogłoskami, bo mogłoby się im w głowach poprzewracać i wtedy nasz los mógłby być mocno zagrożony. Wolimy utrzymywać z nimi wzajemnie dobre stosunki, bo to my na tym wychodzimy najlepiej. Ja najczęściej współpracuję z E. Ona mnie wspiera, a ja darzę ją sympatią.

Chodzą słuchy, że podobna do mnie, ta z wystawioną dodatkowo nogą rozgłasza, że odebrała mi tę podstawkę przy rozdawaniu poszczególnych figur. Powiem to tylko raz i już nigdy do tego nie wrócę. To jest wierutne kłamstwo i jeśli nadal R będzie rozgłaszać takie bzdury, zerwę z nią wszelkie stosunki. Ale ponieważ nie jest to praktycznie do wykonania, bo służba jeszcze nie raz postawi nas obok siebie, to obiecuję, że będę jej unikać. To tyle.



Teraz będzie wiadomość poufna. Nikomu ani słowa. Moje podobieństwo do P jest całkiem przypadkowe w tłoku jaki postawał kiedy nasze brzmienia nabierały wyrazów graficznych, zdarzyło się, że cóż, przyznam to całkiem nieskrótnie to ja oderwałam tę drugą nóżkę i samodzielnie przymocowałam sobie. Więc jeśli spojrzeć

na nas całkiem z daleka, to ja jestem P, ale , po samooperacji jakiej dokonałam w tym ścisiku, kiedy tworzył się obraz głosek i tak oto powstałam jako R. Wróć jeszcze kiedyś do tej historii i wyjaśnię to najbardziej zainteresowanej czyli P.



Czegoś takiego jeszcze nie było. Czegoś takiego świat jeszcze nie widział. Żeby być jeszcze w tyle, ale już wytyczać drogi do przodu. Ledwo koniec mego ogona mija przeszłość, a już penetrujący pyszczyk przemieszcza się ku przodowi. I to skręcenie ciała, te uwodzicielskie kształty, ta niepowtarzalna gracia i taneczny układ ciała. Cała ja. To ja posiadam najbardziej podniecający i jednocześnie nietrwały kształt na liście nielicznej gromady moich koleżanek. Dajcie mi punkt, a ja go wykorzystam do własnej prezentacji – taka jest moja dewiza życiowa. Czyż nie jestem co wydaje się całkiem jasną tą zgrabną i powabną literką. Nic też dziwnego, że tak wiele wyrazów chce i za moją zgodą ma mnie na pierwszym miejscu jako tę książniczkę wysokiego rodu.

Ktoś prawdopodobnie zamierzał nałożyć na moją głowę ślubną koronę . Spokojnie. Dojdę do tego kto i co zamierzał na moją główkę położyć, czy założyć.

Macie bowiem przed sobą najtęższego detektywa. Sherlock Holmes, Herkules Poirot i nasz kapitan Sowa, nie mówiąc o słynnym 007, wszyscy oni u mnie odbywali praktyki, zanim świat dowiedział się o ich istnieniu. Swoją drogą jeszcze nigdy nie w miałem tak mało danych, kiedy rozpoczynałam to śledztwo.

Co wiemy? Takie pytanie stawia prawie na każdym filmie kryminalnym najglówniejszy, ten prowadzący śledztwo, tym którzy już jako te pierwsze psy gończe, będąc na miejscu zbrodni, obwąchały to miejsce i albo wyczuły trop, albo są już bliskie tego. To ważne, to bardzo ważne. Ale w tym moim przypadku nie mam kogo spytać, – co wiemy? Jak na razie to jestem sama, a ja sama nic nie wiem. Zatem polegać muszę tylko na sobie. Wróćmy zatem do faktów.

Widzę przed sobą w lustrze piękną pannę, chyba na wydaniu. Suknia u niej do samej ziemi, a małańka główka zalotnie przechylona, ale czy w stronę swego wybranego. Wątpię. Wybrany zawsze z lewej, a ona jakby główkę w prawo lekko przechyla. To jeszcze nie jest żaden dowód, ale to już jest coś.



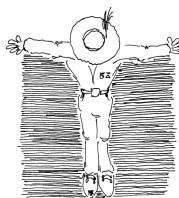
Idźmy dalej... twarz błada, bez wyrazu, Wyraźne na twarzy ślady troski, więc widoczne już od jakiegoś czasu zamartwia się czymś losem. A może nawet swoim. Kto wie... kto wie.

Najwyraźniej czegoś, a raczej kogoś wyczekuję, wypatruję. Już wiem...

Więc to już jest jasne, patrzę w tę stronę, z której spodziewam się swego narzeczonego. Tak, mój naręczony jeszcze nie przyszedł. Ale czy byłabym taka zatrokana, gdyby to było zwykłe spóźnienie. Raczej niemożliwe, żeby to jest zwykłe opóźnienie, bo przecież niemożliwe, żeby coś go w pracy zatrzymało, albo jakiś większy niespodziewany korek na drodze, a może, nie tego nawet nie śmiem w myślach zakładać, żeby coś ... mój boże, nie ... żeby coś mu się mogło w drodze na ślub przytrafić. Jako naręczona trwam w tej lekko opływowej postawie i czekam. Tylko to mogę robić, z wdziękiem i troską i niepewnością. Czekam.

Powstało jak zwykle w takich okolicznościach literowe zbiegowisko. Do oglądania nieszczęścia zawsze jest pełno chętnych. A nieszczęście wisi w powietrzu jak losowa siekiera. Najszybsze i najbardziej wścibskie przyleciały „M” i „E”. One jak tylko zwietrzą sensację zawsze są pierwsze. Powoli bez ociągania, ale z sobie właściwą powagą zbliżyły się „R”. I tak stanęli obok, a raczej otoczyli mnie, tę pewną nieszczęśnicę i dawaj wygadywać o swoich jakichś chorych urojeniach. O powodach nieobecności narzeczonego i złym losie. Wreszcie kiedy już z daleka biegło "I", powód nieobecności narzeczonego stawał się coraz jaśniejszy. I tak stanęli obok siebie. Na początku ja – Ś, jako bohaterka całego zajścia, potem w kolejności przybycia M i E, ale I, choć spóźniona wepchała się między „M”, a „E”, i powstał czytelny łańcuch Ś M I E R ...

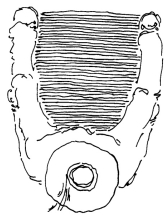
Ć jak zwykle się spóźnia, więc za karę stanie na końcu. Wiemy już dlaczego ślub się nie odbędzie.



Jestem instynktownym opiekunem słabych i mimo, podobnego do innych, swojego losu, staram się być oparciem i schronieniem dla potrzebujących. Zasięg moich opiekuńczych ramion jest jednak ograniczony, więc schronienia udzielię jedynie

nie tym, do siebie podobnym, których mogę ustrzec jedynie przed zagrożeniami spodziewanymi z góry. Ponadto jestem tą ostoją, punktem, do którego schodzą się pozostali słabsi i chwilowo niezbyt dysponowani pobratymcy. Mój specjalnie dwustronnie skonstruowany daszek daje możliwość chwilowego wytchnienia, lub osłoni przed niespodziewaną nawałnicą z nieba.

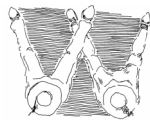
Normalnie nie zwracam na siebie uwagi, ale w chwili niesienia pomocy jestem zawsze w pierwszym szeregu najodważniejszych i ofiarnych towarzyszy.



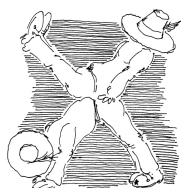
Najmocniejszy jestem mocą swego wnętrza. Może ono służyć za pojemnik i schronienie. Może być gniazdem, siedliskiem zacisznego bytowania, organizmów niezbyt wymagających wygód. Mam szansę dać schronienie beznadziejnie szukającym swego miejsca.

Ale jest jeszcze coś. To coś o wiele cenniejsze, mianowicie moje wnętrze. W nim wszyscy upatrują istoty. Często potwierdzają to poprzez częste i ciągle powtarzanie UUUUUUU. I nie jest to zwykłe zawołanie. To raczej wyraz uznania dla roli jaką spełniam w całym szeregu nieplanowanych rozwiązań. I zamiast braw otrzymuję swoje uznanie poprzez ciągle powtarzanie UUUUUUUU.

To jest dla mnie najwyższe podziękowanie.

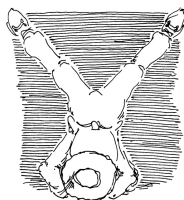


Dzisiaj już nikt nie wie, w każdym razie na pewno nikt nie pamięta, jak to się stało, że doszło do tego połączenia. Nawet jest wielu, którzy zaprzeczają, że coś takiego w ogóle miało kiedykolwiek miejsce. Raczej wolą pomijać to milczeniem i udawać, że dociekanie prawdy i tak już nic nie zmieni. Bo to, że kiedyś być może dla potwierdzenia siły, a raczej dla połączenia dwóch sił w jeden organizm, powstałam jako ten dzisiaj już samodzielny byt. Już dzisiaj nikt nie będzie mi wypominał powodzenia tej potędze jaką stworzyło podwojenie jednego V.



Nieprzypadkowo stoję prawie na końcu całego literowego towarzystwa. Moja rola mimo, że pozycja moja jest końcowa jest rolą pierwszoplanową w szczególnych wypadkach, jestem bowiem Pan X.

Zagadkowy. Nieprzenikniony. Tajemniczy. Nieustępliwy. Nieprzekupny.

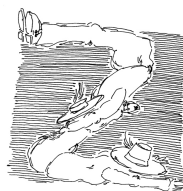


Z pozoru wszystko jest jasne i klarowne. Jak spojrzeć na mnie z przodu, robię wrażenie solidnej i mocno stojącej na gruncie. Z pozoru nic nie można mi zarzucić. Zajmuję prawie ostatnią, ale

jakże ważną pozycję w całym rzędzie swoich pobratymców. Ci z przodu wiedzą, że ich tyły osłaniam właśnie ja. Predestynuje mnie do tej roli ta charakterystyczna tylko dla mnie dwoistość. To jest moja główna i charakterystyczna cecha. Dzięki memu rozdzieleniu mogę mieć baczenie na wszelkie sprawy. Nic nie ujdzie mej uwagi, bo mam podwójne zabezpieczenie. Jeśli nie dojrzę czegoś przez jedno moje ramię, to zrobię to niezawodnie przez drugie. W chwilach trwogi, jakiegos niespodziewanego zagrożenia, chwilowej potrzeby ewakuacji, przejmę na siebie ciężar walk i muszę dać gwarancję sukcesu. Wzniesione w górę me ramiona są oznaką i zapowiedzią niezawodnego zwycięstwa. Wyobrażają również gotowość zyczliwego i przyjacielskiego przygarnięcia do siebie.

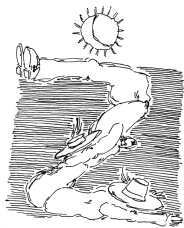
Jeśli prześledzić moje znaczenie w tej gromadzie, to tylko ja posiadam tę niespotykaną u kogoś innego nazwę. Nie jest do zastąpienia przez jakikolwiek nawet świadczy o wyjątkowości i szczególnej legendzie. Więc to nie pozór, to nie miraż i efemeryda. To mocny filar nie do zastąpienia. Innych osobników z naszego rodzinnego gniazda można śmiało zastąpić innymi. W moim przypadku byle zastępstwo nie daje satysfakcji. Muszę wystąpić w oryginale i jestem nie do podrobienia. Zawsze będę niepowtarzalna. Moje greckie brzmienie będzie zawsze świadczyć o trwałości i nieprzemijalności. Będę trwać bez względu na koniunkturę i interesowność pozostałych współbraci. Będę wzorem, bo wywodzę swe korzenie ze starożytności.

Nie wynoszę się i nie zabiegam o względy, nie stwiam na swoim i nie dopominam się o przywileje. Dlatego jestem wielką skromnością i chyba dla podkreślenia swych walorów, ktoś kiedyś postawił nade mną... kropkę. Sam tym gestem zasłużył na wiele. Na pamięć, na trwałą pamięć w literaturze. Jedna mała kropka, a wielki ogromny symbol. Nikogo nie spotkało tak wielkie wyróżnienie, jak mnie, bo nawet ta co już z urodzenia posiada kropkę nad swoją głową nie wnosi pretensji i chętnie godzi się na przekazanie mnie jako swej siostrze tego kropkowego atrybutu. Wiadomo, że jest to tylko gest, taki wielki gest. Oznacza on szacunek i dowartościowanie dla wszystkich symbolizujących postawę pełną godności, i oznacza, iż rola jaką spełniam jest widać na tyle ważna, że trzeba jeszcze nałożyć, jak koronę na mej głowę, kropkę – kropkę nad Ypsylonem.



Jestem przedstawicielką klanu poziomiców. Poziomicie to litery posiadające łączność z podstawą dzięki poziomym liniom. Do naszego klanu należy jeszcze E. Częściowo D i oczywiście L oraz Ł. To my jesteśmy, mocne podstawą, nasze fundamenty to poziome za-

mocowane w podłożu. Nie wolno zapomnieć o E i tych dwóch siostrach prawie bliźniaczych L i Ł. Każda grupa liter stara się posiadać w swym gronie chociaż jedną samogłoskę. Inaczej nasze funkcjonowanie byłoby pozbawione głębi i nośności. Tak więc w naszej paczce bardzo cenimy sobie obecność E, bo ona wspaniale nadaje sens naszemu istnieniu.



Konieczniesz musisz to zobaczyć – konieczniesz. Jeśli tego nie przeżyjesz będziesz trochę biedniejszy. Jeśli tego nie przeżyjesz, nie wzbogacisz się o te wartości jakimi powinien karmić się dorastający chłopak. Ale nie tylko chłopak, również dziewczyna powinny ten film

zobaczyć. A może zwłaszcza one, ponieważ to one spełniają przez naturę przydany im obowiązek strzeżenia życia od samego początku, kiedy nawet nie wiedząc o tym cudzie, już noszą w sobie nowe i oby lepsze życie.

Film jest o godzinie W. I film jest historycznym, dowodem rzeczowym w procesie o lekceważący i nieodpowiedzialny sposób traktowania cudzego życia. Film jest o konsekwencjach postępowania zapatrzonych w swoje strategiczne koncepcje polityków wysyłających na pewną, głupią śmierć, pełnych naiwnej wiary, młodych ludzi przekonanych, że na świecie istnieje zgodność teorii z praktyką.

Pełno i dziś na świecie takich nauczycieli, schowanych za plecami religijnych wyznawców, wysyłających ich na wroga z przywiązanymi do serc ładunkami wybuchowymi.

Film trwa ponad godzinę, ale i tak wystarczająco długo, żeby godzinę W przemianować w godzinę Ż.

A teraz możesz podłożyć pod tą tytułową literę wszystkie słowa na Ż. Oto lista pierwszych z brzegu wyrazów na określenie tamtej godziny. Resztę określeń dokładaj zgodnie z własnym sumieniem.

...życie ...żar ...żart ...żołnierz ...żółć ...żebrak
...żenada ...żał ...żądza

Prezentacja zbiorowa

Takie jesteśmy i nic na to nie poradzimy, że niekiedy powstają pewne nieporozumienia, ale my wyciągamy z nich budujące wnioski i przez to te drobne konflikty raczej nas cementują niż oddalają. Lubimy też, o czym wspominałyśmy wcześniej bawić się beztrudnie. Jako grupa zaprzyjaźnionych liter wszystko co robimy prywatnie służy zabawie i przyjaźni.

A kiedy jest nam tak na prawdę dobrze ze sobą, lubimy zwłaszcza kiedy jesteśmy nieco podekscytowane, rozpocząć tę ulubioną naszą zabawę, zabawę polegającą na licytowaniu się w niewinnych przechwałkach. Polega to na tym, że każda z nas obmyśla, a potem recytuje spontanicznie jakieś mniej czy bardziej sensowne opowiadanie pod warunkiem,

że wszystkie wyrazy tego tekstu zaczynają się na jej autonomiczną literę. To taki nieoficjalny festiwal próżności. Wiadomo, że chodzi o to, która z nas przedstawi najdłuższe opowiadanie. Śmiechu i dowcipom nie ma wtedy końca.

A kiedy zmęczone mamy dość wrażeń i przeżyć, następuje naturalne spowolnienie tempa, dynamika zaczyna ustępować potrzebie relaksu, znaczy to że scenariusz dnia się wypełnił i jest już po zabawie. Wskakujemy wtedy jedna za drugą na ciepłutki piec, żeby tam odpoczywać i zanim zaśniemy, żartować i perwersyjnie gzić się tak jak to przedstawił w swej wyobraźni poeta. Nie wiedział tylko, że to poplątanie z pomieszaniem nastąpiło jeszcze na górze, na piecu, a nie wtedy gdy spadłyśmy z niego na ziemię. I wcale tak bardzo się nie potłukłyśmy, przecież chcącemu nie dzieje się krzywda, a wszystko to zrobione było dla żartu i trochę perwersyjnego klimatu.

A teraz próbka takiej zabawy w literki.

Zaczyna A

Amarantowy aparycja alkoholik adorował azjatyckie aktorstwo. Aczkolwiek afrykańskie aktorki aprobował adekwatnie. Afiszował: „Albo Azja albo Afryka” aktywnie artykułując

Nie wytrzymała P

Pyszny Paweł pisał posty piknie przecząc polszczyźnie Portalowy Pan Pankracy posłał Pawłowi /Pisząc politycznie pozorną prośbę poprzestania plecienia psot Paweł puścił Pankracemu piosenkę „Pole, pole” post-saksofonistów Podbeskidzia. Plotki. Pasy i psoty Pawła przeszły przez pionierską publikę. Po południu Paweł poszedł powiedzieć policjantowi: palilem paczkę papierosów, popijając pięcioma puszkami piwa.

Na to D

Daniel dość długo dumał, dlaczego Danuta dała dyla. Dobiła Daniela dziewczyna dając dowód definitywnej dumoty. Dużo dobrych dni dzielili dotychczas dekorując delikatesy, Dlaczego? Dopytywał. Dobrobyt dawałem Danucie Dlaczego. Dzwoniąc do Daniela Danuta dukała: Drogi Danielu dałam Daniemu... Danniemu...du...du...

Daniel:

–Dusze?

–Dumę?

–Domino?

–Domyślnyś – dodała drwiąco Danuta.

–Dedukuj dalej – dogięła druzgocąco dławiącym dźwiękiem dziewczyna.

–Dozgonne dobranoc – dorzuciła.

Na to E:

Ewentualne emocje eliminuje Ewa. Edward Ewie ekran estetycznie eksponował.

Ech, Ewelinie ekierka elegancko ewaluowała.

Reszta liter zgodnym chórem:

– Dość już na dzisiaj, jutro zabawę zaczniemy od F. A teraz pora już spać.

Zenon Rogala

Warsztaty metodyczne w SP w Strachocinie Zajęcia terenowe, wycieczka – jako forma organizacyjna w nauczaniu przedmiotów przyrodniczych

15 października 2014 roku w Szkole Podstawowej w Strachocinie odbyły się warsztaty metodyczne dla nauczycieli przyrody i biologii wszystkich typów szkół pt. *Zajęcia terenowe, wycieczka – jako forma organizacyjna w nauczaniu przedmiotów przyrodniczych*, zorganizowane przez Powiatowy Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli.

Celem spotkania było poznawanie przyrody poprzez obserwacje i badania w Parku Ostoja Przyrody, w „żywej” pracowni przyrody wzbogacającej bazę edukacyjną SP w Strachocinie, zapoznanie z projektem pt. „Budowa niebieskiego korytarza ekologicznego wzdłuż doliny rzeki Iny i jej dopływów” oraz wskazanie na zajęcia terenowe w realizacji podstawy programowej z przyrody i biologii.

Nauczycieli powitała Dyrektorka Szkoły **Elżbieta Semczak-Kaczmarek**, przybliżyła zgromadzonym historię Parku Ostoja Przyrody.

Lilianna Janeczek, organizatorka konferencji i doradca metodyczny PODN, w prezentacji pt. „Zajęcia terenowe – przyroda, biologia – Ostoja w Strachocinie” omówiła praktyczne zajęcia terenowe pod kątem realizacji nowej podstawy programowej przyrody i biologii. Przedstawiła krótką charakterystykę różnych typów zajęć terenowych (lekcja w terenie, ćwiczenia terenowe, wycieczka szkolna) oraz zaprezentowała podstawowe przyrządy służące do obserwacji przyrodniczych w terenie.



O ważnej roli zajęć terenowych w nauczaniu przedmiotów przyrodniczych opowiedział **Zdzisław Nowak** – konsultant przyrody ZCDN.

W drugiej części konferencji nauczyciele wyszli w teren – zwiedzili Park Ostoja Przyrody przy SP w Strachocinie. Nauczycielka przyrody, **Marta Jaroszek-Malecka** przedstawiła walory przyrodnicze parku, omówiła w jaki sposób można je wykorzystać na lekcjach, podzieliła się z nauczycielami własnymi scenariuszami zajęć terenowych. **Danuta Świątek** – opiekun Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego, omówiła biegnący tuż przy Ostoi szlak czerwony im. Stefana Czarnieckiego.

Nauczyciele przeszli nad rzekę Karpiel, gdzie podziwiali jej dolny bieg, a następnie udali się obejrzeć przepławkę dla ryb w okolicach hydroelektrowni. **Elżbieta Typańska** – koordynator projektu pt. „Budowa niebieskiego korytarza ekologicznego wzdłuż doliny rzeki Iny i jej dopływów” oraz **Artur Furdyna** ze Stowarzyszenia Przyjaciół Rzek Iny i Gowienicy, przybliżyli założenia projektu, mającego na celu aktywną ochronę ryb w naszych rzekach.

Było to ciekawe spotkanie, nauczyciele mogli podzielić się swoim doświadczeniem oraz wzbogacić warsztat pracy poprzez nowe pomysły na lekcje w terenie.

Warto podkreślić, że takie lekcje pozwalają dostrzec przyrodę w całej swej złożoności, w sposób całościowy. Ta umiejętność nie zawsze jest powszechna i świadomi swej roli nauczyciele powinni pomóc uczniowi ją kształtować. Uczeń stanie się wtedy aktywnym uczestnikiem procesu dydaktycznego, nauczy się poszanowania otaczającej przyrody. Wiedza zdobyta tą drogą będzie trwała. Dlatego też warto pamiętać o zaletach tej formy pracy z uczniami.

Opr. **Marta Jaroszek-Malecka**
nauczycielka przyrody SP Strachocin

Przedszkole Publiczne Nr 43 „Smyk”
w Szczecinie

W trosce o bezpieczeństwo i zdrowie dziecka w przedszkolu

*„Wszystkiego, co naprawdę trzeba wiedzieć,
nauczyłem się w przedszkolu - o tym, jak żyć,
co robić, jak postępować, współżyć z ludźmi,
patrzeć, odczuwać, myśleć, marzyć
i wyobrażać sobie lepszy świat”.*

Robert Fulcrum

Zapewnienie bezpieczeństwa i zdrowia dziecka jest jednym z podstawowych zadań każdego rodzica i opiekuna. Obowiązek ten spoczywa także na nauczycielach, pod których opiekę oddawane są przecież maluchy. Dzieci mają bowiem małe doświadczenie życiowe, ubogi zasób wypróbowanych technik radzenia sobie z różnymi problemami, często są nieświadome zagrożeń swojego zdrowia, czy życia. Są bardzo ufne, należy nauczyć je, że nie każda osoba dorosła jest przyjaźnie nastawiona. Kwestia bezpieczeństwa jest szczególnie ważna w przedszkolu, gdzie od najmłodszych lat należy wyposażyć dziecko w nawyki unikania, zapobiegania oraz możliwie szybkiego pokonywania różnych niebezpieczeństw.

Z tego względu zagadnienia dotyczące bezpieczeństwa stały się dla mnie bardzo ważną sprawą.

W naszym przedszkolu prowadzimy szereg działań sprzyjających kształtowaniu u dzieci nawyków w tym zakresie. Najważniejszym jest, aby dziecko dowiedziało się jakie grożą mu niebezpieczeństwa, potrafiło je rozpoznać oraz ich unikać, a jeśli już zaistnieją radzić sobie z sytuacją trudną. Już od pierwszych dni pobytu dziecka w przedszkolu, wspólnie z rodzicami oraz strażą pożarną, ratownikami WOPR, przedstawicielami służby zdrowia, nadleśnictwem, treserami psów starałam się wpajać moim wychowankom nawyki bezpieczeństwa.

Na pierwszym spotkaniu zapoznałam rodziców z „Procedurą dotyczącą zdrowych i bezpiecznych warunków przebywania dzieci w naszym przedszkolu”. Ponadto przygotowywałam i udostępniałam ulotki na temat bezpieczeństwa i zdrowia dziecka oraz prowadziłam pedagogizację rodziców nt. „Bezpieczeństwo dziecka w domu i w przedszkolu”. Ustalałam normy postępowania związane z bezpieczeństwem.

We wrześniu wspólnie z dziećmi ułożyliśmy „Kodeks grupowy”. Zawarto w nim podstawowe zasady prawidłowego i bezpiecznego zachowania się w sali, w innych pomieszczeniach przedszkola oraz w ogrodzie przedszkolnym.

Jednym z ważniejszych zadań jest nauczanie maluchów podstawowych numerów alarmowych: 997, 998, 999 oraz 112 – ogólnego numeru alarmowego do wszystkich jednostek. Dzięki planszom wywieszonym w „kąciku bezpieczeństwa” maluchy z łatwością mogły przyswoić tę ważną wiedzę. Pomocne w tym zakresie okazały się również prace plastyczne wykonywane przez dzieci: układanki, puzzle, gry planszowe czy gotowe ilustracje przedstawiające karetki pogotowia, radiowozy policyjne oraz wozy strażackie.

W celu zapoznania dzieci ze sposobem radzenia sobie w sytuacjach trudnych, zagrażających zdrowiu i bezpieczeństwu, wzbudzania czujności w razie zapobiegania ewentualnym zagrożeniom, wyposażenia dzieci w wiedzę, umiejętności i nawyki bezpiecznego postępowania w życiu codziennym prowadziłam cykl zajęć z wykorzystaniem historyjek obrazkowych, teatryków, literatury dziecięcej.

Zajęcia i zabawy były realizowane w oparciu o metody aktywizujące myślenie dzieci np. zabawy edukacyjne, inscenizacje teatralne, stwarzanie symulowanych sytuacji.

Organizowałam krótkie projekcje filmów traktujących o potrzebie przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Jednocześnie podczas prowadzonych zajęć wyjaśniałam dzieciom główne zadania służb ratowniczych i wagę wykonywanej przez nich pracy. Organizowałam wycieczki, konkursy międzygrupowe np. „Zdrowy i bezpieczny przedszkolak”, międzyprzedszkolny konkurs pt. „Wiemy lepiej niż rodzice jak przechodzić przez ulicę”, podczas którego przedszkolaki mogły wykazać się zdobytą wiedzą w zakresie bezpieczeństwa nie tylko w ruchu drogowym, ale np. znajomością numerów alarmowych i kogo mogą wezwać w razie np. pożaru. Wiedzę i umiejętności dzieci oceniało jury złożone z policjantów, strażaków oraz ratowników medycznych.

Ogromnym powodzeniem cieszyły się okresowe spotkania z ciekawymi ludźmi. Przedszkolaki mogły wówczas poznać z bliska pracę ludzi dbających o nasze zdrowie i bezpieczeństwo. Słuchały opowieści zaproszonych gości, ale także była to okazja do tego, aby aktywnie uczestniczyć w całym wydarzeniu np. poprzez zadawanie pytań, opowiadanie własnych historyjek czy odgrywanie scenek. Dzieci brały udział w ćwiczeniach pozorujących zagrożenie, np. pożarowe. Przedszkolaki miały również możliwość obejrzenia policyjnego radiowozu, karetki pogotowia oraz wozu strażackiego. Niebywałą atrakcją dla maluchów była możliwość przymierzenia stroju strażaka, włożenia kasku na głowę oraz wejście do wozu strażackiego.

W czasie wizyty w naszym przedszkolu, pani policjantka omówiła zasady zachowywania się podczas kontaktów z obcymi osobami czy spotkania z agresywnym psem. Dzieci dowiedziały się co robić w przypadku zgubienia się. Maluchy dowiedziały się także jak bezpiecznie poruszać się po ulicy, podróżować samochodem, bawić się w przedszkolu i w domu. Poza tym zwróciła uwagę na konieczność noszenia odblaskowych elementów ubioru. Z kolei strażacy w trakcie spotkań zaznajomili dzieci z ciekawostkami związanymi z ich pracą zawodową, przestrzeganiem zakazów, zachowaniem bezpieczeństwa w czasie pożaru, burzy czy wypadku. Dzieci dowiedziały się w jakich okolicznościach można wzywać straż pożarną. Utrwały numer telefonu pod jaki mogą dzwonić i jakie informacje przekazywać wzywając pomoc straży pożarnej.

Istotną sprawą jest także udzielanie pierwszej pomocy. Dzieci zdobyły wiedzę jak pomóc sobie i koleżdze w sytuacji, gdy dojdzie do zranienia czy urazu. Jak wezwać pomoc, o bezwzględnym zakazie korzystania z lekarstw z domowej apteki, o śmiertelnym niebezpieczeństwie zażywania wszelkich, zwłaszcza nieznanych medykamentów. W tym celu zorganizowane zostało spotkanie z pielęgniarką i lekarzem oraz warsztaty medyczne „Pierwsza pomoc”, podczas których przedszkolaki obserwowały czynności związane z opatrywaniem i reanimacją chorego. Miały także okazję do ćwiczeń praktycznych pod kierunkiem ratowników medycznych - wzajemnie układały się w pozycji bezpiecznej, ćwiczyły na fantomach sztuczne oddychanie oraz masaż serca i wykręcały numer telefonu pogotowia ratunkowego.

Dzieci wzięły udział w pokazie przygotowanym przez ratowników WOPR. Maluchy dowiedziały się jak bezpiecznie spędzać wakacje na plaży, w jaki sposób należy wezwać pomoc i jakich informacji udzielić dyspozytorowi pogotowia. Wcieliły się w rolę ratownika by z wykorzystaniem odpowiedniego sprzętu „uratować” tonącą osobę. Dzieci dzięki wypowiedziom i pokazom przedstawicieli służb ratowniczych zrozumiały, iż życie i zdrowie jest naszym skarbem oraz, że nie należy być nigdy obojętnym na los drugiego człowieka.

Często słyszymy o przypadkach pogryzienia osób przez psy. Dziecko musi mieć świadomość, że nie każdy pies jest przyjacielem. Rodzice, opiekunowie i nauczyciele często przestrzegają przed bliskim kontaktem z obcymi zwierzętami. Nie wszyscy jednak wiedzą, jak należy zachować się w sytuacji zagrożenia. Mając to na uwadze przeprowadziłam zajęcia poruszające tematykę „Uwaga pies” oraz zorganizowałam spotkanie z treserem psów. Przedszkolaki obserwowały tresurę psa w ogrodzie przedszkolnym. Dowiedziały się jakie zachowania mogą wzbudzać w czworonogach agresję i jak ich unikać. Poznały pozycje obronne: „zółwia” i „drzewka”.

Nie mniej ważną kwestią w zakresie bezpieczeństwa jest nauka wzajemnego szacunku. Podczas przeprowadzanych konwersatoriów przedszkolaki dowiadują się, że życzliwość w grupie w znacznym stopniu przyczynia się do powstania dobrych relacji, a co za tym idzie także i zwiększenia poziomu bezpieczeństwa. Ponadto zdają sobie sprawę, że nie wolno doprowadzać do sytuacji zagrażających bezpieczeństwu innych – nie wolno podstawić nogi, spychać z urzędzeń, sypać piaskiem w twarz, gryźć, bić czy niszczyć cudze rzeczy. Zachowania te powinny być jednak przestrzegane nie tylko w odniesieniu do innych ludzi, ale także i zwierząt. Z drugiej strony dziecko musi wiedzieć, że nie powinno zbliżać się do nieznanych mu zwierząt, szczególnie tych dzikich i leśnych. W tym celu zorganizowałam spotkanie z panią leśnik, która zapoznała dzieci z zasadami bezpiecznego poruszania się po lesie oraz właściwego obchodzenia się z roślinami i zwierzętami. W trosce o zdrowie i bezpieczeństwo dzieci zorganizowałam również tzw. zajęcia gospodarcze. W czasie których maluchy nie tylko dowiadywały się o szkodliwości nadmiernego spożywania słodyczy i konieczności zjadania warzyw oraz owoców, ale także samodzielnie przygotowywały zdrowe posiłki - sałatki, surówki, kanapki, zbożowe ciasteczka itp. Jednocześnie podczas takich działań maluchy uczyły się bezpiecznego posługiwania się sztućcami i organizacji pracy.

Uważam, że tworzone sytuacje edukacyjne inspirowały dzieci do gromadzenia i porządkowania doświadczeń. Kształtowały odpowiednie nawyki i postawy o wiele efektywniej niż moralizowanie i przestrogi. Co więcej ilość zajęć i ich różnorodna forma sprawiły, że przedszkolaki z większą uwagą przyswajały nową wiedzę i umiejętności z zakresu ogólnie pojmowanego bezpieczeństwa. Ich aktywność świadczyła o ich zainteresowaniu tematyką i poczuciu jej przydatności w ich życiu codziennym. Nabyta przez maluchy wiedza i umiejętności dotyczące bezpiecznych zachowań powinny istotnie wpłynąć na podejmowane przez nich w bliższej i dalszej perspektywie czasowej decyzje – dzieci będą bezpiecznie i ostrożnie poruszać się po drodze, bezpiecznie się bawić, wykazywać ostrożność w kontaktach z osobami obcymi, bezpiecznie obsługiwać urządzenia domowe, wzywać i właściwie udzielać pierwszej pomocy, odpowiednio zachowywać się w czasie pożaru, racjonalnie się odżywiać.

Jak zatem chronić dzieci przed niebezpieczeństwem? Uświadamiać oraz odpowiednio je kształcić, tak aby uchronić ich zdrowie i życie, aby stały się w przyszłości rozsądnymi ludźmi – ta zasada doskonale sprawdza się w naszej placówce.

mgr Danuta Rodzeń

– nauczycielka Przedszkola

Publicznego Nr 43 „Smyk” w Szczecinie

Wolontariat w Gimnazjum Nr 18 „Bezinteresowność zawsze się opłaca”

Loren Easley, amerykański antropolog i filozof, opisał historię chłopca, który idąc po plaży zbierał wyrzucone przez fale rozgwiazdy i wrzucał je z powrotem do morza. Zapytany, dlaczego to robi, odpowiedział, że ratuje je przed śmiercią. Na stwierdzenie, że skoro jest ich tutaj mnóstwo, to nie ma to żadnego znaczenia, bo tylko niewielką część z nich uratuje, spojrzął na trzymaną w rękę rozgwiazdę, odpowiedział: „Dla niej właśnie ma to wielkie znaczenie” i wrzucił ją do wody.

Zawsze, gdy myślę o działaniach wolontariuszy, przypominam sobie tę przypowieść. No bo nawet jeżeli najpopularniejsza fundacja, czyli Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, jest w stanie zmobilizować tysiące ludzi, to i tak jest to kropla w morzu potrzeb. Tym bardziej, są to najczęściej wolontariusze akcyjni.

Corocznie do Szkolnego Klubu Wolontariusza Gimnazjum nr 18 w Szczecinie, którego jestem opiekunką, zgłasza się kilkudziesięciu gimnazjalistów chętnych do pomagania innym. Spośród nich tylko kilku, a w najlepszym wypadku kilkunastu, angażuje się do końca naszej współpracy w gimnazjum. Nieliczni działają (i pewnie działac będą) „do końca świata, a nawet jeden dzień dłużej”.

Jestem dumna zarówno z tych, którzy biorą udział w masowych przedsięwzięciach organizowanych przez fundacje i stowarzyszenia, jaki z tych, którzy samodzielnie proponują i podejmują działania na rzecz innych.

W listopadzie 2013 roku dwie uczennice klasy trzeciej, Patrycja i Ola, zorganizowały akcję na

rzecz ofiar tragicznego tajfunu na Filipinach. Zebrane pieniądze przekazaliśmy na konto Polskiej Akcji Humanitarnej. Po kilku tygodniach zdziwieni uczniowie dowiedzieli się, że piekąc ciasta i organizując kiermasz, przyczynili się do pokrycia znacznej części kosztów budowy domu w wiosce Sungko.

Patrycję, już naszą absolwentkę, spotkałam w listopadzie tego roku, gdy wspierała działania Zachodniopomorskiego Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych. Dowiedziałam się przy okazji, że wraz z kolegami byłej klasy 3e, Oskarem i Damianem, zainicjowała akcję pod nazwą „Szczecin z pompą”. Biorą udział w olimpiadzie dla uczniów szkół średnich, której celem jest zrobienie prawdziwego projektu społecznego. Mają dwa główne cele, które muszą zrealizować, by uzyskać certyfikat potwierdzający zdobyte doświadczenie i wiedzę o najważniejszych elementach zarządzania projektami, wystarczającą do samodzielnej realizacji projektu społecznego. Jednak nie tylko o to im chodzi, albowiem później mają w planach znaleźć sponsorów i jak największą grupę chętnych, by dalej działać na rzecz naszego miasta. Podobny cel ma Make It Funky Production – grupa młodych ludzi, która pragnie zmienić kulturalne oblicze Szczecina. Wśród nich był nasz uczeń Kacper – wolontariusz, na którym zawsze mogłam polegać.

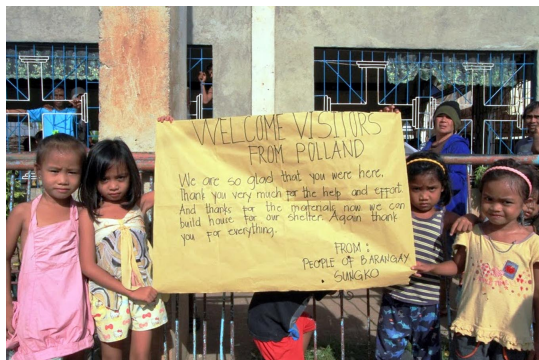
„Bezinteresowność się opłaca” – to nie jest pusty slogan. Ci, którzy się angażują, zdobywają jednocześnie umiejętności potrzebne w dalszej karierze. Potrafią współpracować w grupie, twórczo rozwiązywać problemy, organizować własną pracę. Są kreatywni.

Wspaniałym przykładem może tu być Agata, która jako uczennica szkoły podstawowej wraz ze swoją przyjaciółką Martą (i pod opieką rodziców) corocznie kwestowała na rzecz WOŚP. Potem, już jako studentka, angażowała się przy projekcie „Konstelacja Szczecin”. Wreszcie udało jej się zostać wolontariuszką na Euro 2012. Pokonała tysiące rywali, którzy z pewnością co najmniej tak samo jak ona posługiwali się językami obcymi. Co przekonało komisję kwalifikującą? Jest pewna, że właśnie działania, które wpisała do kwestionariusza. Bo o nie właśnie pytali ją członkowie komisji.

Nie wiem, jak potoczą się ich dalsze losy moich wolontariuszy, ale jestem zdania, że wolontariat to nie tylko pomaganie innym, ale także sobie.

Magdalena Łysakowska

– nauczycielka Gimnazjum nr 18 w Szczecinie,
opiekunka Szkolnego Klubu Wolontariusza



Powitanie zespołu PAH przez lokalną ludność w barangay Sungko. Fot. Matthew Owen.

Konkurs literacki „List do przyjaciela”

VOGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI NA LIST NAPISANY ODRĘCZNIE, tego roku pn. LIST DO PRZYJACIELA, którego organizatorem jest GOKiS w Kruszyńce k. Bolesławca został rozstrzygnięty, a gala finałowa miała miejsce 28 listopada 2014 r.

Jak co roku do gościnnego Kruszyńca zjechali licznie laureaci z całej Polski, najliczniej jednak z okolicy, co zrozumiałe. Pora listopadowa nie odstraszyła szczecinian, w tym jury, które reprezentowało szczeciński oddział ZLP, patronujący od lat czterech temu literackiemu, jakże wartościowemu przedsięwzięciu. Piękno słowa pisanego i umiejętność epistolograficzna, to coraz rzadsze cechy żyjących w pośpiechu starszych i młodszych Polaków. Aczkolwiek tego roku, uczestnicy zadali kłam tej opinii. Nadeszło ponad 520 listów, niezwykle ciekawych tak pod względem treści jak i stylu, że o tematach nie wspomnę. /Te z kolei nadawałyby się świetnie do prac badawczych dla socjologów i psychologów, co zasugerowano organizatorom/. Było co czytać. I we wszystkich kategoriach dało się zauważyć wyższy poziom literackiej wypowiedzi, także bardzo zadowolili jurorów kaligrafia nadesłanych listów. Świadczy o tym duża liczba nagród oraz wyróżnień w tej właśnie dziedzinie. Bardzo cieszy, że nie tylko starsi wiekiem, ale i najmłodsi piszący, dbają o piękno pisma.

Sama uroczystość wręczenia nagród, jak zawsze wspaniale przygotowana przez Organizatorów, w tym przez p. Beatę Widerę, główną koordynatorkę konkursu, spełniła najwybredniejsze oczekiwania. A wzruszenia i radość laureatów oraz osób towarzyszących dopełniły reszty.

Bardzo też cieszył udział szczecinian a także polichan w konkursie oraz ich znakomite miejsca wśród laureatów, co można odczytać w protokole zamiesz-

czonym poniżej. Nie darmo więc szczecińskie Dialogi patronują temu przedsięwzięciu.

Wszystkim laureatom jak i organizatorom gratulujemy tak szlachetnego w swej idei wydarzenia i życzymy równie licznych epistolografów w roku przyszłym. Do zobaczenia!

PROTOKÓŁ OBRAD JURY IV OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO NA LIST ODRĘCZNIE NAPISANY PN „LIST DO PRZYJACIELA”

Jury w składzie:

Katarzyna Chabowska

Rafał Podraza

Róża Czerniawska-Karcz (przewodnicząca)

w dniu 11 listopada 2014 r. po zapoznaniu się z nadesłanymi 522 listami w trzech kategoriach wiekowych, postanowiło nagrodzić i wyróżnić :

I kategoria wiekowa (7-12 lat)

I nagroda – **Andrzej Machnik**, (Gliwice)

II nagroda – **Zuzanna Pyc** (Brzeg Dolny)

III nagroda – **Michał Zapiór** (Nowy Sącz)

WYRÓŻNIENIE – 1. **Oliwia Grudzińska** (Żagań)

2. **Aleksandra Gortych** (Brzeźnik)

3. **Zuzanna Kęsik** (Szczecin)

4. **Kubuś Miś** (Trzebnica)

5. **Anna Kulesz** (Żukowo)

II kategoria wiekowa (13-15 lat)

I nagroda – **Julia Kujawińska** (Bolesławiec)

II nagroda – **Andrzej Jagiełłowicz** (Warszawa)

III nagroda – **Wiktoria Jędrzycka** (Bolesławiec)

WYRÓŻNIENIE – 1. **Maja Siegień**, (Bolesławiec)

2. **Julia Roszkowska** (Gdynia)

3. **Mirela Sleboda** (Czerwieńsk)

4. **Angelika Bachciak** (Bolesławiec)

5. **Julia Dudek** (Kraków)

III kategoria wiekowa (16 lat i więcej)

I nagroda – **Anna Guzik** (Bolesławiec)

II nagroda – **Czesława Knafel** (Bolesławiec)

III nagroda – **Helena Pilarska** (Police)



- WYRÓŻNIENIE – 1. **Karolina Moras** (Szczecin)
 2. **Martyna Marzec** (Chelm)
 3. **Zbigniew Witosławski** (Gorzów Wlkp.)
 4. **Oskar Łoboda** (Trzebież)
 5. **Zbigniew Kaźmierski** (Bolesławiec)
 6. **Dorota Nowakowska de Abreu e Castro** (Kleczew)
 7. **Maria Szafran** (Świebodzin)
 8. **Kazimierz Surma** (Bolesławiec)
 9. **Edward Siekierzyński** (Stargard Szczeciński)



Wśród nagrodzonych i wyróżnionych uwagę jury zwróciły listy z walorami kaligrafii – napisane piórem, starannym, czytelnym pismem, zgodnie ze wszystkimi regułami kaligrafii:

Uczestnicy, którzy wyróżnili się w kategorii kaligrafii:

Kategoria I:

1. **Ewa Rośleń** (Kwidzyn) – **I nagroda**
2. **Oliwia Szczepańska** (Nowogrodziec) – **II nagroda**

Kategoria II:

1. **Wiktoria Jędrzycka** (Bolesławiec) – **I nagroda**
2. **Andrzej Jagiełłowicz** (Warszawa) – **II nagroda**
3. **Maja Siegień** (Bolesławiec) – **III nagroda**
4. **Angelika Bachciak** (Bolesławiec) – **wyróżnienie**
5. **Jakub Woźniak** (Warszawa) – **wyróżnienie**
6. **Katarzyna Bielawska** (Warszawa) – **wyróżnienie**

Kategoria III:

1. **Helena Pilarska** (Police) – **I nagroda**
2. **Janina Zernowska** (Myślenice) – **II nagroda**
3. **Aleksandra Zakrzewska** (Żagań) – **III nagroda**
4. **Kinga Nerlicka** (Szczecin) – **wyróżnienie**
5. **Zbigniew Kaźmierski** (Bolesławiec) – **wyróżnienie**

Jury:

1. **Róża Czerniawska-Karcz** (przewodnicząca)
2. **Katarzyna Chabowska**
3. **Rafał Podraza**

Szczecin, 11.11.2014 r.

Szczeciński Program Edukacji Wodnej i Żeglarskiej „Morze przygody – z wiatrem w żaglach”

Sesja Morska „Nasze Rejsy” 2014

Tradycyjnie jak co roku styczeń to miesiąc, w którym odbywa się sesja „*Nasze Rejsy*” w ramach Szczecińskiego Programu Edukacji Wodnej. Tak stało się i tym razem. 8 stycznia 2015 roku w auli Pałacu Młodzieży spotkali się wszyscy którzy brali udział w rejsach, konkursach i szkoleniach oraz zaproszeni goście. Wśród zaproszonych byli Inspektor Wydziału Oświaty Grzegorz Janowski, Z-ca dyr. Pałacu Młodzieży Katarzyna Lubińska, z-ca dyr. Centrum Żeglarskiego Magdalena Piaseczna-Górny, wieloletni działacz Programu pan Wiesław Seidler, kapitanowie: W. Czapp, J. Szwoch, W. Maleika, M. Ircha oraz dzieci, młodzież i opiekunowie Szkolnych Kół Edukacji Morskiej. Sesja poświęcona była wspomnieniom o rejsie dookoła świata s/y Maria, o historii s/y Polonez oraz planach rejsu do Narviku i na Spitsbergen na jachcie „Stary”. Były też wspomnienia o żaglowcu „Dar Pomorza”.

Jako pierwszy głos zabrał Grzegorz Janowski informując, że rok 2015 jest szczególnym dla naszego Programu, gdyż obchodzimy Jubileusz 20-lecia Programu Edukacji Wodnej i Żeglarskiej.

Kapitan Wiktor Czapp przedstawił krótką historię zasłużonego szkolnego żaglowca „Dar Pomorza”.

W dalszej części spotkania przenieśliśmy się na pokład „Marii” jachtu Ludomira Mączki. Dzięki opowieściom kapitana Macieja Krzeptowskiego i zdjęciom znaleźliśmy się na morzach, oceanach i kontynentach świata.

O tegorocznej przygotowywanej wyprawie śladami s/y Zewa Morza i s/y Generała Zaruskiego do Narviku i na Spitsbergen przekazał nam pan Piotr Owczarski. Natomiast kapitan Filip Gruszczyński przybliżył nam losy jachtu „Polonez”, na którym Krzysztof Baronowski opłynął świat.

Na zakończenie obejrzelśmy film Pawła Chybińskiego opiekuna SKEM o powstałej klasie żeglarskiej w Gimnazjum Nr 14.

Sesja dobiegła końca. Była to krótka chwila wspomnień, która przeniosła nas... na szerokie wody.

Sesję poprowadziła Zuzanna Wilczyńska, uczennica Zespołu Szkół Nr 8, laureatka wielu konkursów marynistycznych, pasjonatka i miłośniczka morza.

Do zobaczenia, stopy wody pod kilem.



Ferie 2015 w Pałacu Młodzieży

Zdjęcia: Monika Wilczyńska





Ferie 2015 w Pałacu Młodzieży

Zdjęcia: Monika Wilczyńska

